Rok VI. Katowice, dnia 25 kwietnia 1933 r. Nr. 8.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

W DRODZE DO LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

Mały George Smith, skaut 48 liwerpoolskiej drużyny, otoczony gronem podnieconych rówieśników, pisze z trudem na karcie ozdobionej pięknemi malowidłami:

„W dzień św. Jerzego najserdeczniejsze pozdrowienia braciom-skautom z Nigerji przesyłają..." A tymczasem czarni, nigeryjscy adresaci, do których to pozdrowienie przywędruje za kilka dopiero tygodni, siedzą właśnie przy wspólnem ognisku i śpiewają międzynarodowy hymn skautowy: „Dalej skauci..." W Paryżu odbywa się zebranie skautów różnych narodowości, którzy w tem olbrzymiem — miljon cudzoziemców liczącem — mieście znaleźli się na studjach. W Ameryce i Azji, pod równikiem i pod biegunem, wzdłuż i wszerz Europy co roku powtarza się to samo: Główne kwatery wymieniają oficjalne zapewnienia przyjaźni i wyrazy woli współdziałania w realizacji idei międzynarodowego zbliżenia, mali chłopcy piszą listy, biorą udział w uroczystościach swoich drużyn i zastępów. Jak świat długi i szeroki w dzień świętego Jerzego, patrona wszystkich skautów, biją młode serca, zgodnym rytmem wydzwaniając pieśń pojednania, pieśń miłości.

Ale — spójrzmy odważnie światu w oblicze... Zamiast, żeby akompanjamentem tej młodzieńczej pieśni był aplauz, były głosy zachęty i poparcia, składa się nań wciąż jeszcze szczęk broni i słowa pełne gróźb i nienawiści. Na drobny płomyk wszechludzkiej miłości, wyhodowany w sercach skautowych, wieje mroźny wiatr wojennej grozy.

Cały trud naszej pracy dla idei braterstwa nie na tem jednak polega, żeby nas trwożyć miał ogrom zadania, jakie czeka spełnienia. Mamy w sobie dość młodzieńczej brawury, dość wiary w swe siły i w słuszność naszej sprawy, aby nietylko nie zrezygnować z chęci budowania pomostu zgody i fundamentów współpracy między narodami, ale w realizację tej idei włożyć rzetelny wysiłek.

Trudność polega na pozornym konflikcie, jaki tak często młodym zdaje się zachodzić między ideą wszechludzkiego braterstwa, a miłością własnego narodu. Pierwsza z nich każe bowiem niwelować to, co narody dzieli; druga — kultywować indywidualne cechy ojczystego społeczeństwa. Pierwsza każe się rozbrajać; druga każe się zbroić. Ilu już z nas zadawało sobie pytanie: co ważniejsze? co wybrać?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zastanowić się, czy istotnie ta sprzeczność obu idej istnieje.

Weźmy przykład z najbliższego otoczenia: z naszego zastępu. Jest w nim kilku chłopców — każdy z nich jest inny. Stach jest marzycielem i poetą, Jurek to typowy „mistrz do wszystkiego", Wacek wprowadza cały zastęp w wesoły nastrój i t. d. Każdy z tych chłopców ma swoje cechy indywidualne, które nietylko nie przeszkadzają w zgodnem pożyciu, ale są dla niego cennym nabytkiem. Dzięki Stachowi zastęp ma swój własny hymn, podziwiany przez całą drużynę. Jurkowi harcówka zawdzięcza radjo. Wacek nieoceniony jest przy organizowaniu pokazów zastępu na wieczorach drużyny. Czy trzeba z tych wszystkich chłopców zrobić samych poetów, lub samych techników, aby mogli z sobą współpracować? Jakżesz jednostronna i jednostajna byłaby praca w zastępie, którego członkowie są urobieni na jedną modłę — jakby z jednej formy ulani!

Zasada współpracy tak poszczególnych ludzi, jak i poszczególnych narodów polega na tem, **aby każdy z dorobku swej pracy pozwolił korzystać innym.** Wtedy wyróżniająca daną jednostkę, czy dany naród cecha nietylko nie będzie przeciwstawiać się idei zbliżenia, ale będzie jej prawdziwym motorem. **Do międzynarodowej współpracy dążyć więc musimy przez rozwijanie naszych narodowych wartości kulturalnych,** abyśmy mieli co wnieść do skarbnicy ogólnoludzkiego dorobku. Wszelkie obawy, abyśmy, realizując to hasło, rozpłynąć się musieli w morzu wypranej z cech narodowych ludzkości — są bezpodstawne. (Dokończ. na str. 88).

WALNY ZJAZD W KATOWICACH.

W chwili, gdy wielkie maszyny drukarskie odciskać będą na białym papierze z głuchem dudnieniem numer „Na Tropie" (ten właśnie, który trzymasz w tej chwili w ręku), do Katowic zjadą się z całej Polski uczestnicy XIII Walnego Zjazdu Z. H. P. Kiedy Zarząd Śląskiego Oddziału zapraszał Zjazd do siebie, nie myślał o tem nikt jeszcze, że spokojne obrady Zjazdu, z uczestnictwem przedstawicieli wszystkich ziem polskich, będą miały na tej kresowej rubieży niemal symboliczne znaczenie. Nigdy bowiem więcej, jak dziś właśnie, nie było potrzeba Śląskowi poczucia łączności z całym krajem i wiary w jego przywiązanie do tego najmłodszego swojego województwa. Potrzeba mu, aby w chwili gdy czytasz te słowa, serce zabiło Ci żywem uczuciem. Zjazd Harcerstwa w Katowicach wzmocni wówczas węzły, łączące wszystkie polskie ziemie w jedną, mocną i zwartą całość.

* * *

Nie bierzesz udziału w Walnym Zjeździe, ale będzie tam o tobie mowa. Powie się tam bowiem: jest tylu a tylu harcerzy, a ty jesteś w ich liczbie; powie się tylu obozowało, tylu osiągnęło nowy stopień — i ty tam jesteś wymieniony. Powie się, że Związek rozwija się i potężnieje, wzrasta w liczbę, pogłębia swą pracę, mnoży swe wysiłki — a ty jesteś przecie malutką cząsteczką tego, ku pełnej rozmachu idącego przyszłości, Związku i trudem swym w miarę, jaka na ciebie przypada, pomagasz do tego rozwoju. Chociaż więc niema cię tam, na sali, z niecierpliwością będziesz oczekiwał wieści, co tam właściwie było na tym zjeździe?

Już z góry mogę ci coś o tem powiedzieć. A więc do monumentalnego gmachu niedawno postawionych Śląskich Zakładów Technicznych schodzą się najpierw uczestnicy Zjazdu. Kilku generałów, szereg dostojnych, na czarno ubranych panów — różnych prezesów i naczelników, profesorów i doktorów, sporo księży (może nawet ks. Biskup?) — to przedstawiciele społeczeństwa. Z drugiej strony nasze władze harcerskie i nasza starszyzna. Ho, ho! nie byle co taki Zjazd. Możecie sobie wyobrazić, jak to wygląda uroczyście i poważnie. Wszyscy z entuzjazmem wysłuchują sprawozdań, świadczących o świetnym rozwoju Związku; słuchają kilku pięknych przemówień. Potem dzielą się na kilka grup i w mniejszych zespołach radzą. Są tacy, którzy uważają, że w pracy to a to było rzeczą szczególnie na podkreślenie zasługującą. Są tacy, którym coś się w tej pracy nie podobało i chcą to zmienić w przyszłości. Dyskusje, przemowy. Ustala się w nich programy i wytyczne pracy o zasadniczem znaczeniu. Są one na końcu Zjazdu przedłożone ostatniemu, ogólnemu zebraniu w formie wniosków. Jedni głosują za niemi, inni przeciw nim. Większość decyduje.

Nie będę ci się wcale dziwić, gdy zaraz po powrocie delegata twojego terenu będziesz się go pytał, co było na Walnym Zjeździe. To bowiem, co Zjazd uchwali, będzie ciebie obowiązywać.

W dniu Świętego Jerzego

„NA TROPIE" przesyła wszystkim skautom braterskie pozdrowienia.

Ze świata skautowego.

OJCIEC ŚWIĘTY przyjął na długiej audiencji Lorda i Lady Baden Powell. Papież wyraził swą radość, że wybiera się do Rzymu międzynarodowa pielgrzymka skautek, podobnie jak pielgrzymka skautów, która w liczbie 10 tys. kilka lat temu odwiedziła Miasto Święte. Jego Świątobliwość życzył Lordostwu powodzenia w dalszej pracy, o której słuszności jest przekonany.

BADEN POWELL, będąc w Rzymie, złożył wizytę Mussoliniemu, oraz zapoznał się dokładnie z Balillą. Naczelny Skaut twierdzi, że należy z wielkiem zainteresowaniem śledzić rozwój Balilli, gdyż jest ona zastosowaniem metod skautowych do szkół i w masach. Baden Powell wyraża wielkie pochwały pod adresem tej organizacji.

DRUŻYNA LEŚNYCH SKAUTÓW z Covley postawiła sobie za zadanie spełnić co roku jeden dobry uczynek, zakrojony na dużą skalę. Robi to już od czterech lat. W roku bieżącym zafundowała 200-tu sierotom i dzieciom bezrobotnych kino, a następnie urządziła im herbatkę.

NEWTON, wielkie amerykańskie miasto zorganizowało skautowe oddziały bezpieczeństwa, których jedynym obowiązkiem jest czuwać nad dziećmi, idącemi i powracającemi ze szkoły, żeby im się na ruchliwych ulicach nie stała jaka krzywda.

Po kilku tygodniach ćwiczeń w specjalnej szkole policyjnej — obejmują służbę w uniformach skautowych i mają pełną władzę nad całym ruchem ulicznym w godzinach, kiedy dzieci idą lub powracają ze szkoły.

Wywiązują się z zadania doskonale, o czem świadczą liczne listy z podziękowaniami i wyrazami uznania, adresowane zarówno do komendy newtońskiego hufca jak i tamtejszej policji.

OBOWIĄZKOWE ZAWODY TECHNICZNE rozpoczynają się z dniem 1. maja na całym obszarze Słowaczyzny. Ich wynik będzie wzięty pod uwagę przy klasyfikacji drużyn.

NA ZNACZKI Z WIDOKAMI życia obozowego, różnej wartości wymienia org. sk. niem. Ringgemeinschaft wszystkie pieniądze, jakie chłopcy zabierają ze sobą na obozy i wycieczki. Za znaczki te Komenda Obozu wydaje każdemu potrzebne mu przedmioty. System ten zapobiega wydawaniu pieniędzy na słodycze i niepotrzebne drobiazgi.

MOST DŁUGOŚCI 25 m. wybudowali w ciągu 25 minut na oczach wielotysięcznego tłumu widzów skauci z Newfield - Park. Mostem przewieziono materiał o wadze 4 ton.

DRUŻYNA MIDLOTHIAŃSKA (Anglja) ma dopiero 2 i pół roku a już potrafiła sobie zorganizować tak doskonałą orkiestrę, że na jej koncerty chodzi całe miasto. Ostatni wieczór muzyczny przyniósł drużynie 480 zł. czystego dochodu.

Drużyna nie zajmuje się jednak tylko graniem. W każdą sobotę wyrusza na wędrówkę z obozowaniem, która trwa do wieczora w niedzielę. Z każdej wędrówki stara się przynieść naukę. Raz obserwuje w pobliskim lesie roboty drwalskie i bierze w nich udział, innym razem zwiedza stację straży pożarnej i t. d.

POLSKA NA TRZECIEM MIEJSCU znajduje się na liście zgłoszonych do Gödölö. Węgrów będzie na Jamboree 8 tys., Anglików 4 tys., a Polaków 1.500. Ogółem zgłoszono na Jamboree 20 tys. uczestników.

BADEN POWELL, jak donoszą pisma słowackie w drodze na Jamboree zatrzyma się parę dni w Czechosłowacji. Czynione są starania, by przybył między innemi do Szczyrbskiego Jeziora, gdzie zwiedziłby obozy, rozmieszczone w okolicy.

PIERWSZY PRZEWODNICZĄCY Svazu Czeskosłowackiego, wielki propagator sportu, Rössler Ozovsky, zmarł w styczniu. Svaz stracił w nim dzielnego współpracownika.

30 TYS. KILOMETRÓW przepłynęły ubiegłego lata wyprawy wodne hufca w Bratisłavie. Hufiec uzyskał własną przystań, w której buduje obecnie łódź motorową, która przybędzie w składzie czeskiej wyprawy do Gödölö.

PAN WITHEY z Putermaritzburg (Anglja) jest dwadzieścia lat już skautem, jego starszy syn za parę tygodni obchodzi dwudziestolecie przynależności do organizacji, a młodszy syn należy 16 i pół roku.

NIEDOŁĘŻNE WYKONANIE pokazu, przedstawienia czy herbatki z rozrywkami jest dla drużyny klęską, bo drugi raz nikt nie przyjdzie. Dobrze wie o tem drużyna z Barrow (Anglja) i dlatego jeden dzień w tygodniu ćwiczy się przez cały rok w urządzaniu widowisk rozrywkowych, aby być na jesień i zimę w formie.

Druh Przewodniczący o pracy Związku w 1932 roku.

(Przemówienie wygłoszone na XIII. Walnym Zjeździe Z. H. P. w Katowicach).

Zgóry zaznaczam, że sprawozdanie moje, jako Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, będzie dotyczyć tylko zagadnień najogólniejszych, bardziej bowiem szczegółowe dane za okres ubiegły przedstawią w swoich referatach Naczelniczka i Naczelnik Głównych Kwater, — resztę znajdziecie Druhny i Druhowie w wydrukowanem, a doręczonem Wam sprawozdaniu Naczelnej Rady Harcerskiej za rok 1932. — Jeżeli oglądnę się poza siebie i próbuję syntetycznie ująć dorobek naszego okresu ostatniego, to mogę stwierdzić z pełnem zadowoleniem, że organizacja nasza niemal na wszystkich odcinkach maszeruje naprzód.

Był czas, kiedy rzucano hasła ofenzywy; ale toczące się równocześnie bezpłodne nieraz dyskusje ideologiczne lub spory personalne zużywały energję i nie pozwalały na przekroczenie raz ustalonych ciasnych granic organizacji.

Wymieniali się tylko ludzie, natomiast szeregi nasze albo bardzo słabo, albo wcale się nie powiększały. Dzisiaj po raz pierwszy mogę w sprawozdaniu jaknajbardzie kategorycznie stwierdzić, że stan pewnej apatji i inercji został definitywnie załamany, a wysunięte kilka lat temu hasła ofenzywy znajdują swój pełny wyraz w uzyskanych przez nas rezultatach. Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę cyfr, które zresztą znajdą jeszcze pełniejsze swoje uzupełnienie w sprawozdaniach obu kwater. Zaczynając od harcerstwa żeńskiego stwierdzam, że w roku ostatnim wzrosło ono o 50%, podwyższając się z 24,141 na 37,052, przyczem przyrost ten w dziale zuchów wynosi 113%, w dziale harcerek 44%, a starszych harcerek 62%. Analogicznie choć w ciaśniejszych nieco granicach rozwinęła się sytuacja na odcinku organizacji męskiej. W ciągu ostatniego roku ilość harcerzy wzrosła prawie o 40%, w czem ilość zuchów wzrasta o 100%, starszych harcerzy o 141%, zaś przyrost w drużynach harcerskich o 24%. W roku zatem ubiegłym wykonaliśmy olbrzymi skok naprzód. Znaczenie tych rezultatów jest tem większe, że dokonało się ono w granicach całości naszej pracy i obaliło błędne mniemanie, jakoby harcerstwo było tylko organizacją najmłodszych roczników młodzieży. Dokładniejsza analiza cyfr i wieku wskazuje na to, że istniejąca już w tej chwili struktura Związku, jest najzupełniej zdrowa, wychodząc bowiem z bardzo mocnej podbudowy zuchów, utrzymuje konsekwentną linję rozwojową w 2 dalszych działach harcerskich, to jest harcerzy i harcerek oraz starszych harcerek i harcerzy.

Przytoczone przeze mnie cyfry muszą nas napełnić tem większą otuchą, że równolegle do nich bardzo pomyślnie rozwijała się nasza akcja obozowa. Jeżeli chodzi o organizację harcerek, to mamy w dziale obozów i kolonij do zanotowania przyrost o 22%; harcerek obozujących było więcej w roku 1932 o 20%, a harcerkodni o 12,3%. Tegoroczna akcja obozowa Głównej Kwatery Męskiej i Chorągwi wykazuje wzrost ilości kursów i obozów o 43%. Ilość harcerzy na obozach o 63%, wreszcie ilość harcerzodni o 38%. Jeżeli dodamy do tego dwa bardzo poważne przedsięwzięcia o charakterze międzynarodowym, a mianowicie Konferencję Żeńską na Buczu i Zawody Wodne na jeziorze Garczyńskiem, dokonana przez Związek praca w pełnem zarysuje się świetle, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę szalejący w tej chwili kryzys i wynikające stąd trudności finansowe, które organizacja musiała pokonać. Ten rozmach musi być w dalszym ciągu utrzymany, jeżeli mamy zrealizować te cele ideowe, jakie sobie zakreślamy. — Pragnąłbym, żeby całość naszej organizacji ożywiał ten zaborczy entuzjazm, energja i inicjatywa, jaką w dziale zuchowym rozwinął z takiemi doskonałemi rezultatami druh Kamiński.

Kiedy w poprzednich latach próbowałem popatrzeć krytycznie na organizację harcerską, uderzały mnie w jej charakterze następujące momenty:

Jednostronność z punktu widzenia materjału ludzkiego, uporczywe trzymanie się linji kolejowych i ośrodków miejskich, oraz to, co nazwałbym upartem dreptaniem w miejscu. Głosiło się wielkie hasła, mówiło się o konieczności ogarnięcia całej młodzieży, o przepojeniu naszego życia zbiorowego ideałami harcerskiemi, ale nikt nie potrafił wyjść poza zaczarowany krąg skostniałych liczb i form. Tymczasem ja jestem tego zdania, że jeżeli istotnie mamy odgrywać dużą rolę, to musimy ogarnąć i dlatego ten przełom, którego początek widzę w rezultatach ubiegłego roku musimy rozbudowywać dalsza wytrwałą, programową i entuzjastyczną pracą. Dzisiaj dochodzimy do 100.000 zorganizowanych członków. Dalszy nasz pochód powinien iść skokami — dziesiątkami i setkami tysięcy, inaczej bowiem nie spełnilibyśmy naszych zadań.

Zaznaczyłem, że warunki naszej pracy były ciężkie z powodu przesilenia gospodarczego. Niemniej jednak muszę stwierdzić, że polepszyły się na innym odcinku. Powaga Związku w ostatnim czasie ogromnie wzrosła. Na podstawie rezultatów ocena naszych metod stawała się coraz korzystniejsza. Najwyższe w Państwie czynniki wychowawcze, a mianowicie Ministerstwo W. R. i O. P., uznając wartość zarówno metodycznej jak i ideowo-wychowawczej strony programu i pracy harcerskiej, nadało naszej organizacji wyłączność organizacyjną w zakresie młodzieży szkół powszechnych i gimnazjalnych, zaś w zakresie liceów przyznało harcerstwu rolę zasadniczej i podstawowej organizacji masowej młodzieży. Uważam to za olbrzymi sukces. Otworzyły się przed nami bowiem ogromne możliwości ogarnięcia naszą organizacją w znacznej części najbardziej wartościowej młodzieży szkolnej. Jeżeli na tym tylko odcinku mamy wypełnić poruczony nam przez Ministerstwo W. R. i O. P. obowiązek, to liczby zorganizowanej w naszym Związku młodzieży powinny wyrazić się nie w setce, a w wielu setkach tysięcy, a z czasem miljonach.

Tosamo zresztą dotyczy drugiego działu naszej pracy, a mianowicie Polaków zagranicą. Na konferencji, która odbyła się parę tygodni temu z inicjatywy Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą, powzięto jednomyślnie uchwałę, nadającą harcerstwu charakter podstawowej i zasadniczej formy organizacyjnej młodzieży polskiej poza terenem Państwa Polskiego. Podkreślam te rzeczy z jak największym naciskiem z dwóch przyczyn: raz aby zaznaczyć potęgujące się w społeczeństwie i u władz państwowych zaufanie do wartości naszej pracy, po wtóre, by wskazać na te wielkie obowiązki, które w tej chwili w sposób najzupełniej pozytywny zarysowały się przed Związkiem i które mogą być rozwiązane tylko nakładem wielkiej pracy, wyposażonej w umiejętność, zaciekłą wytrwałość i nieprzeciętny zapał.

Niezmiernie ważnym momentem, ułatwiającym nam pracę, był nad wyraz życzliwy stosunek władz państwowych do naszej organizacji. Na pierwszem miejscu wypada mi wymienić Ministerstwo W. R. i O. P., w szczególności Pana Ministra Jędrzejewicza i Pana Wiceministra Pierackiego, życzliwość, która przejawiała się nietylko w enuncjacjach, ale i w wspólnie odbywanych konferencjach, oraz w zarządzeniach. Wspomniałem już o nadaniu Związkowi Harcerstwa Polskiego niemal monopolu organizacyjnego w szkołach powszechnych i średnich.

Niezależnie jednak od powyższego, odbyły się w Ministerstwie konferencje na temat tak ważnej dla nas kwestji przysposobienia wojskowego, oraz powołana została do życia komisja programowa w składzie mieszanym pod przewodnictwem dyrektora Mendysa, mająca za zadanie przepracowanie programów z punktu widzenia ich bardziej harmonijnego ustosunkowania do zmienionego programu szkolnego, oraz większego zróżnicowania z punktu widzenia wieku i środowiska. Pełen życzliwości i współpracy stosunek uwidocznił się również w dziale organizacji kursów nauczycielskich, umożliwionych nam przez Ministerstwo tak przez udzielenie urlopów, jak i subsydjów pieniężnych. Analogiczną pomoc znajdowaliśmy również w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, w osobie p. dyrektora Kilińskiego.

Zaznaczony przeze mnie stan i rozwój organizacji, oraz rola, jaką jej przypisano, stawia przed Związkiem w najbliższej przyszłości wiele konkretnych zadań, które muszą być bardzo szybko rozwiązane. Już w swojem przemówieniu zeszłorocznem zaznaczyłem, że jednym z warunków, wprawdzie formalnych, ale bardzo ważnych w całości naszej pracy, jest ustabilizowanie stosunków prawnych na zasadzie nowego — przyjętego przez jeden z poprzednich walnych zjazdów — statutu Związku. Zanim mogła nastąpić legalizacja nowego statutu, sytuacja uległa gruntownej zmianie. Ukazała się bowiem ustawa o stowarzyszeniach, która zgóry przewiduje zarówno treść, jak i formę statutu organizacji tego typu, co harcerstwo, oraz przewiduje drogę jego nadania przez Radę Ministrów. Nie będę na tym punkcie dłużej się zatrzymywał, zgłoszony bowiem przez nas wniosek Rady Naczelnej w tej mierze stworzy sposobność do przedyskutowania tego zagadnienia. W każdym razie już w roku obecnym należy liczyć się ze zmianą podstaw prawnych ZHP.

Dzisiejszy stan liczebny Związku, zróżnicowanie i rozmiar naszych prac, konieczność opracowania pewnych no-

wych metod, programów, oraz zagadnienie dalszej rozbudowy Związku, nasuwa szereg postulatów, na których nie będzie można przejść do porządku dziennego.

Jedna z bardzo poważnych wad roboty jest duża stosunkowo płynność kadry instruktorów, oraz dorywczość pracy, traktowanej jako ideowa nadbudowa pracy zawodowej. Oczywiście te wszystkie walory, które łączą się z ochotniczą pracą naszej kadry instruktorskiej, muszą być w całej pełni zachowane. Niemniej jednak uważam, że we władzach kierowniczych Głównych Kwater trzeba będzie powołać do życia trwały ośrodek inicjatywy i pracy realizacyjnej — składający się z ludzi, poświęcających cały swój czas Związkowi. — Nie da się pomyśleć a la longue programowa rozbudowa Związku po myśli naszych zamierzeń, — oraz utrzymanie życia związkowego na odpowiednim poziomie, jeżeli nie oprzemy się na zespole wyłącznie dla Związku pracujących ludzi. Postulat ten zarysowywał się w sposób zupełnie wyraźny w okresie ubiegłym, a w zbliżającym się czasie narastania naszej ofenzywy, staje się coraz bardziej palący i nie może być żadnemi argumentami obalony. Być może, że w niedalekiej przyszłości takisam postulat zjawi się na terenie Chorągwi, o ile nie zawiodą nasze nadzieje co do liczniejszego rozwoju naszego Związku.

Drugi z rzędu postulat, którego doniosłość odczuwaliśmy już w okresie ubiegłym, łączy się z kwestją systematycznego i planowego mnożenia naszej kadry instruktorskiej. Jeżeli mamy wyjść poza ośrodki większych skupień i siecią organizacyjną ogarnąć teren całego Państwa, jeżeli w ramach naszego Związku mają znaleźć się setki tysięcy młodzieży i jeżeli chcemy zachować, a nawet pogłębić, wartość wychowawczą i ideową naszej pracy, to musimy ten właśnie postulat w sposób konsekwentnie przemyślany urzeczywistnić. Już dzisiaj okazuje się, że urządzane przez nas systemem polowym kursy instruktorów, oraz kursy przeprowadzane przez szkołę na Buczu nie wystarczają. Druh Kamiński zgłosił u mnie postulat otwarcia specjalnej szkoły wodzów zuchowych. Wniosek ten został zaakceptowany i ośrodek taki jeszcze w tym roku stworzy się na Śląsku w Nierodzimiu. Sądzę jednak, że w roku przyszłym trzeba będzie uruchomić jeszcze jedną szkołę instruktorów tak, byśmy mając do dyspozycji 3 stałe szkoły instruktorskie, mogli w sposób logiczny i najekonomiczniejszy kształcić naszą starszyznę harcerską po uzgodnieniu z naszemi projektami terenowej rozbudowy organizacji.

W parze z powyższemi robotami musi iść opracowywanie nowych programów, poszukiwanie i ustalenie nowych metod w dziale pracy w drużynach pozaszkolnych, zwłaszcza wiejskich i robotniczych. Wysiłek nasz w dziale pracy organizacyjnej musi być wielki nietylko z przyczyn, które wyżej nakreśliłem, ale także i z tego powodu, że na najważniejszym dla nas terenie tj. młodzieży zjawiają się coraz to nowe organizacje, mające nieraz inne niż harcerstwo założenia ideowe, ale posługujące się analogicznemi, od nas wziętemi, metodami.

Na tym — na ogół pocieszającym obrazie — zaznacza się jednak poważna plama, której wcale nie myślę ukrywać. Już w zeszłorocznem przemówieniu wspomniałem o konieczności finansowego usamodzielnienia naszej organizacji. Wprawdzie finanse Naczelnictwa, oraz Głównych Kwater, bardzo znacznie się poprawiły, a podjęte i przeprowadzone przez samą organizację imprezy letnie i zimowe wykazały wielkie zdolności finansowo-organizacyjne naszych chorągwi i drużyn, nie mniej jednak sam problem stworzenia samodzielnych podstaw finansowych Związku nie jest do tej pory rozwiązany. Armja stutysięczna powinna mieć dobrze postawioną intendanturę z centralą w Warszawie, z okręgowemi składnicami na prowincji. Zaopatrzenie naszych członków powinno dawać im korzyści w taniości i jakości dostarczanych artykułów, a organizacji zysk. Przykładem dla nas mogą być organizacje skautów zagranicą. Takie Węgry m. p. rozwiązały to zagadnienie w dobry sposób. Wskazując na to, wyrażam nadzieję, że okres następny posunie nas i na tym odcinku znacznie naprzód. Tylebym miał do zauważenia, jeżeli chodzi o naszą pracę wewnątrz kraju.

Na terenie zagranicznym zadania nasze są podwójne: jedne dotyczą naszych rodaków zagranicą, drugie łączą się z naszą przynależnością i współpracą ze skautingiem całego świata. Jeżeli chodzi o naszą pracę wśród Polaków zagranicą, to obowiązki nasze znacznie w tym zakresie wzrosły w związku z przytoczoną przezemnie uchwałą Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą, uznającą Z. H. P. za zasadniczą i podstawową formę polskiej organizacji młodzieży. Szczegóły, ilustrujące wyniki pracy naszej na tem polu, znajdziecie Druhny i Druhowie w szczegółowych sprawozdaniach.

W pracy tej chodzi mi o dwa cele. O skupienie w naszym Związku maksymalnej ilości młodzieży polskiej i nadanie jej w wychowaniu charakteru harcerskiego, oraz wyzyskanie polskich zagranicznych organizacyj harcerskich do pogłębienia naszego stosunku z skautowemi organizacjami danych państw.

Doceniając należycie wartości każdego ośrodka etnograficznie lub emigracyjnie polskiego specjalną uwagę zwróciliśmy na Stany Zjednoczone i Francję, gdzie możliwości organizacyjne ze względu na ilość Polaków w tych państwach są największe.

Na terenie zagranicznym w ścisłem tego słowa znaczeniu mamy do zanotowania właściwie same sukcesy. Nasze wystąpienie w Pradze 1931 roku po raz pierwszy w sposób nadzwyczaj dobitny zaznaczyło wartość naszej organizacji w ramach Zlotu Słowiańskiego. Od tego czasu przeżyliśmy 2 imprezy międzynarodowe, które nietylko utrwaliły zdobytą słusznie przez nas opinję, ale w znacznym stopniu ją wzmocniły. Mam tu na myśli Międzynarodową Konferencję Żeńską na Buczu, oraz Międzynarodowe Zawody Żeglarskie w Garczynie. W Międzynarodowej Konferencji na Buczu potrafiliśmy nie tylko stworzyć najlepsze warunki obrad, ale i wnieść do nich pozytywne wartości metodyczne i ideowe przez nas wypracowane. Te same zadania w ciaśniejszym zakresie rozwiązał także Zlot na jeziorze Garczyńskiem. Zjazdy te przysporzyły wiele korzyści Polsce, a w licznych pismach skautowych zagranicznych, w arykułach pisanych przez skautki i skautów, znalazły nową sprawiedliwą ocenę. Spełniając radosną służbę Ojczyźnie, wzmocniliśmy równocześnie bardzo znacznie pozycje nasze na terenie skautingu międzynarodowego. Głos Polski będzie miał tam swą wagę, czego dowodzą zarówno korespondencje przez nas wymieniane, jak i artykuły w zagranicznej prasie harcerskiej.

W roku obecnym stoi przed nami udział w Międzynarodowej Konferencji Męskiej i w Jamboree międzynarodowem w Gödöllö na Węgrzech. Tak jak na Zlot w Pradze, tak i tu zgłosiliśmy 1500 uczestników. Wszelkie przygotowania są w toku. Wyrażam to głębokie przekonanie, że Jamboree w Gödöllö będzie dalszym etapem naszego rosnącego znaczenia zagranicą. Linję naszej działalności międzynarodowej wyprowadzamy ze światowego braterstwa skautowego, oraz dobrze pojętych interesów Państwa Polskiego, którym nasza organizacja w własnym zakresie służy.

Jeżeli chodzi o ogólną ocenę całości wyników naszej pracy za okres ubiegły, to wypada ona dla nas pozytywnie. Uświadamiając sobie wielkość celów i ogrom wysiłków, jakich ma się podjąć, zasadą naszą musi być podtrzymywanie w organizacji ducha nieustannej ofenzywy i zespolenia planowości z wytrwałością, umiejętnością i zapałem pracy.

W drodze do lepszej przyszłości.

(Dokończenie ze str. 85).

Przejdźmy do punktu drugiego: W gromadce chłopców znajduje się jeden, odznaczający się prawym charakterem, ale słaby fizycznie i nieporadny. Jego silni koledzy wykorzystują go niemiłosiernie, każą odrabiać za siebie pracę i tłuką go. Gdyby chłopiec ten mógł żyć w normalnych warunkach, jego zdolności pięknieby się rozwijały, ale tak pozostaje zahukanym, bezradnym słabeuszem, nie mogącym swej gromadzie dać żadnych wartości i nieszczęśliwym. Inaczej byłoby, gdyby był silny. Przez to, że nie dałby się dręczyć, nie krzywdziłby jeszcze swych towarzyszy. Mocne mięśnie zapewniłyby mu szacunek kolegów, na których mógłby dzięki temu uzyskać dodatni wpływ, mógłby w życiu ich wnieść wartości, które marnieją wskutek jego słabości.

Podobnie dzieje się w życiu narodów. Są narody mocne i słabe. Polska z końcem 18 w. pozwoliła sobie na słabość i odcierpiała to 150-letnią niewolą, która zahamowała jej rozwój. Nic więc dziwnego, że nie dopuszczamy obecnie do siebie myśli, że Polska mogłaby znów okazać się słaba. Tylko w atmosferze zupełnego bezpieczeństwa rozkwitać może nasze życie kulturalne. Uwaga społeczeństwa nie może być wiecznie skierowana z niepokojem na tę czy inną granicę, jeśli ma ono wydać z siebie wartości, mające ogólnoludzkie znaczenie. Nie przerażajmy się więc brzęku własnej broni. Odbywając nasze ćwiczenia P. W., czy służbę wojskową, musimy pamiętać i wierzyć w to mocno, że **utrwalając moc Polski, czuwając nad jej spokojem i bezpieczeństwem, bliżsi jesteśmy realizowania lepszej przyszłości świata, niż gdybyśmy pozwolili jej być słabą i wydali ją temsamem na łup fizycznie silniejszych sąsiadów.**

Szeregami hufce płyną . . .

(Przed defiladą w święto 3-go Maja.)



W ostatnim rozkazie Komendy Chorągwi Śląskiej czytam: „Druh Naczelnik Harcerzy zwrócił się do mnie z poleceniem i przypomnieniem, aby drużyny nasze przygotowały się najsumienniej do wzięcia udziału w święcie 3 Maja, które w tym roku ma być niejako zapoznaniem szerszych warstw społeczeństwa z Ruchem Harcerskim. Wystąpienie nasze musi być godne i bardzo starannie przygotowane. Druhowie Hufcowi zechcą tego dopilnować."

Odrazu pomyślałem sobie — jakie to słuszne! Niestety zbyt często nie doceniamy znaczenia naszych wystąpień na zewnątrz. Społeczeństwo bowiem nie ocenia nas przeważnie po pracy, której nie zna, ale właśnie po tych zewnętrznych objawach naszej tężyzny i karności organizacyjnej, po naszej dziarskiej postawie. Te pozory najczęściej zresztą idą w parze z istotnym poziomem pracy drużyny. Czy znacie naprawdę dzielną drużynę, która nie umiałaby się zdobyć, mimo niezamożności swych członków, na jednolite czapki i przepisowe mundury? Czy wiele jest takich drużyn, które umiałyby się świetnie zaprezentować, mimo że praca ich kuleje na cztery łapy?

Nie zapominając więc o tem, że rzeczą najbardziej istotną jest porządna praca w drużynie, zwróćmy przed paradą 3-go Maja uwagę na naszą „fasadę", po której sądzić będą nasze wnętrze.

Najważniejszą zasadą umundurowania drużyny*) jest jego **jednolitość.** Niema tak, aby jeden chłopak miał czapkę z kolorowym otokiem, drugi bez otoka, jeden rogatywkę, a drugi kapelusz! Wielki nacisk trzeba też położyć na możliwie **jednolity kolor koszulek**, których barwa waha się często od gryząco zielonej, aż po brązową. Pamiętajcie, że według nowych przepisów **spodenki muszą być koloru koszulki** i nie wolno zdobić ich żadnemi lampasami. Wogóle spodnie to rzecz ważna dla ogólnego wyglądu. Zdarza się często — och! znacznie za często, że spodenki są wąskie i długie, sięgające aż za kolana. Jak to wygląda! Jakby chłopak oddziedziczył je po starszym bracie, odznaczającym się do tego nadmierną chudością, albo gorzej jeszcze — jakby mu porcięta zgoła i wogóle opadały. **Zasada: długość spodenek sięga 8 cm. powyżej górnej części rzepki na kolanie.** Ich obwód jest jeden i trzy czwarte szerszy od obwodu nogi w miejscu, gdzie się spodenki kończą. Wreszcie ważna rzecz, to jednakowe dla wszystkich chustki, lub ludowe krajki.

Nie wystarcy jednak, aby drużyna była jakotako umundurowana, aby już prezentowała się dobrze. Musi jeszcze być dobrze ustawiona i porządnie maszerować. **Pamiętajcie zarówno o odstępach między czwórkami, jak i o odstępie od drużyny poprzedzającej.** Odstępy te nie mogą być zaduże, gdyż rozrzuceni na zbyt dużej przestrzeni chłopcy nikną, a defilada trwa w nieskończoność. Nie wygląda to dziarsko. Z drugiej strony trzeba uważać na to, aby chłopcy nie tłoczyli się. Trzeba utrafić w „złoty środek". Maszerując, chłopcy muszą trzymać się prosto, z głowami do góry, krok oczywiście równy i niezbyt długi, aby malcy na końcu nie „rozdzierali się", bo to ani efektownie, ani zdrowo. Przy defiladzie wolno śpiewać, lub wydawać (dobrze przedtem wyćwiczone) okrzyki.

Zewnętrzny wygląd drużyny podnosi jeszcze **trębacz, lub dobosz;** nie tak trudno zdobyć te instrumenty, abyście się o nie nie mieli pokusić.

I jeszcze jedno mi się nasuwa. Będąc tu i tam zagranicą, zauważyłem, że drużyny skautowe posiadają nietylko swoje proporce i sztandary, ale każda z nich nosi stale ze sobą flagę państwową. Stąd taka defilada np. Norwegów, czy Szwedów zachwyca oczy lasem przesuwających się sztandarów. Przecież sztandar państwowy symbolizuje hasło, które najsilniej skupia nas w harcerskich szeregach: hasło pracy dla Polski! — Czy nie moglibyśmy wprowadzić zwyczaju noszenia flagi w drużynach na uroczystościach? Byłoby to pięknie.

Na końcu wreszcie przytaczam treść okólnika Państw. Urzędu P. W. i W. F. z dnia 14 listopada 1932 r. Nr. 255-2-2-społ.: „W uzupełnieniu rozkazów wydanych w sprawie występowania oddziałów p. w. na świętach i uroczystościach zarządzam: Chcąc dać możność harcerstwu wykazania swojej siły i sprawności organizacyjnej ustalam dzień 3 maja i 11 listopada każdego roku, w których harcerze wystąpią na defiladach we własnych oddziałach, a zatem w tych dniach winni być wydzieleni z hufców p. w. Komendanci powiatowi p. w. dopilnują wykonania powyższego."

Powołanie się na ten okólnik uchroni Was od wcielenia podczas defilady do hufca P. W.

---

*) Patrz rozkaz Naczelnika G. K. z d. 7. III. 1933, L. 6.

WIĄZ POSPOLITY

(Ulmus campestris L.)



Drzewo często sadzone koło dróg, domów i w ogrodach, trafia się pojedyńczo w lasach liściastych. Kwitnie w marcu i kwietniu przed rozwojem liści. **A.** Gałązka z kwiatami. **C.** Kwiat pojedyńczy (w powiększeniu), widać 5 pręcików, słupek i mały, bezbarwny okwiat. **B.** Gałązka z liśćmi. **D.** Owoc, będący skrzydlakiem, rozsiewany przez wiatr.

Już następnego numeru nie otrzyma,
kto zalega z prenumeratą!

ANIELA KOZŁOWSKA.

SKRZYDLACI BUDOWNICZY.

Pierwsze kwiaty wiosny złocą się, modrzą, bielą, rumienią po lasach i smugach. Nad brzegami wód sity, wodorosty, trawy, zioła puściły pędy szmaragdowe. Bór z każdym dniem wydycha więcej woni żywicznej i balsamu brzeziny, łozy, topoli. Ziemia zmienia się nieustannie, zrzuca szatę szarą, wytartą, staje się piękną, wielmożną w każdym swoim spłachciu.

Zaroiły się od ptaków zagajniki, łozy nadrzeczne i ciemne przepaściste bory. Ze wszech stron dobiegają ciche, przerywane, radosne świergoty. Wraz ze słońcem jasnem, które szerszy zakreślając łuk na niebie budzi ziemię z zimowego odrętwienia, zstępuje w rzesze skrzydlate nakaz naglący, nieprzeparty, do wykonania roboty najpilniejszej ze wszystkich robót, jakie są na świecie: do budowy gniazda. I oto rzecz przedziwna, każdy gatunek ptaków nosi w sobie wzór swej chaty rodzimej, gdzie ujrzał światło dzienne i odebrał wychowanie. I każdy w sposób nieco odmienny, sobie tylko właściwy, ale co roku się powtarzający, będzie ją budował.

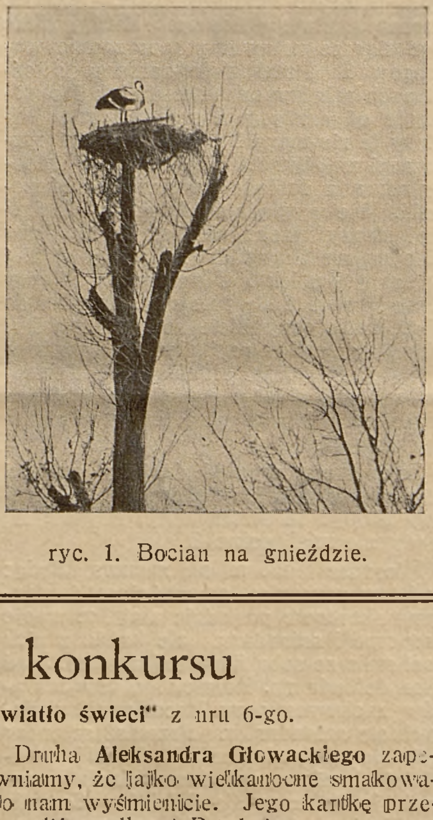
Niema na świecie gmachu wspanialszego nad dom rodzicielski, pierwowzór gniazda przekazany od dziadów, pradziadów!

Czyście widzieli kiedy, jak powstaje gniazdo? Czyście zobaczyli kiedy tę troskę olbrzymią, zmierzającą do wykonania dzieła doskonałego, mającego stać się siedliskiem odradzającego się życia? Czy patrząc, zrozumieliście, że to powstaje z tego samego natchnienia, z którego rodzi się pieśń ptaszęca?

Głęboko w leszczynowym gąszczu uwił swe gniazdko najmniejszy z naszych śpiewaków: **strzyżyk — wole oczko.** Mech, istny aksamit płowo-zielony i liście paproci służyły mu za budulec. Z jego nitek i kawałków listowia, budowniczy upłótł, wydziergał i wyhaftował kulę gładziutką, wielkości dużego jabłka, do której wiedzie z boku otwór okrągły. Wnętrze wysłał puchami miękuchnemi, wygładził prześlicznie. Ściany pospajał, umocnił włosem zajęczym, wilczym, borsuczem.

Innego materjału poszukała sobie na sąsiedniej kalinie mieszkająca **zięba.** Suche porosty, obrastające stare, zwalone często pnie drzewne, służyły jej za budulec. W ciągu kilku dni pospajała te szare strzępki, budując chatę niewielką, nie różniącą się zdaleka od gałęzi krzewu, który użyczył jej gościny. Nie znajdzie go tam łatwo ani kuna zdradliwa, ani nie wyśledzi drapieżny puhacz nocą.

Inaczej zabezpieczyła swą chatę **sroka.** Z chrustu misternie sklecone gniazdo, umieszczone wysoko między gałęźmi, nakryła dachem olbrzymim też z gałęzi utkanym. Kilka wejść prowadzi do wnętrza, ale odszukać je może w tej gmatwaninie tylko ten, kto gniazdo to budował.



ryc. 1. Bocian na gnieździe.



ryc. 2. Gniazdo trznadla z młodem pisklęciem.

Co to kołysze się na wiotkiej nad wodą zwieszającej się gałązce starej wierzby, rosnącej nad stawem? To największy artysta wśród naszych budowniczych skrzydlatych, maleńki **remiz-tkacz** założył tam sobie mieszkanie. Cztery tygodnie trwała praca, zanim powstała ta siedziba cudowna. Z puchu wierzbowego, ze strzępów nasion i liści, oderwanych sąsiednim trzcinom i oczeretom, utkał gniazdo w kształcie wielkiego jaja, do którego prowadzi z boku otwór okrągły, przechodzący w wystający na zewnątrz korytarz. Uczepił go na najcieńszej wierzbowej gałązce, zwieszającej się tuż nad wodą. Lekki wietrzyk nieustannie kołysze te chatę maleńką, której mieszkańców odwiedza codziennie, mieniąca się błękitem ważka wodna, a wychowaniu ptasząt przyglądać się będą wykwitłe na powierzchni wody grążele i lilje wodne.

Rozwiązanie konkursu

„Zgadnijcie dzieci, jak komu światło świeci" z nru 6-go.

Rozwiązanie: 1 — 10, 2 — 9, 3 — 6, 4 — 7, 5 — 12 i 8 — 11.

Napłynęło aż **54 rozwiązań,** z tego 23 jest trafnych, reszta zaś zawiera pomyłki.

Pierwszą nagrodę, nietylko za trafne rozwiązanie, ale i za piękne wykonanie rysunków, w postaci książki **Zofji Kossak - Szczuckiej „Topsy i Lupus"** z autografem autorki otrzymuje **Aka Blicharska,** lat 10, z gromady „Promyk" w Białymstoku. Dalsze cztery nagrody, a to książkę G. Morcinka „Narodziny Serca". 2 egz. A. Kamińskiego „Antek Cwaniak" i K. Piekarczyka „Czego się Kuba od harcerzy nauczył" otrzymują: **Zosia Grolewska, Mazingarbe** (Francja), **„Myszkróliki"** 4-tej Warszawskiej Gromady „Śpiewających Ptasząt", **Andrzej Miczyński** z Nowego Sącza i **Józef Konecki** z Kazimierza.

A teraz parę odpowiedzi tym, co przy okazji konkursu napisali do nas słów kilka.

Druha **Aleksandra Głowackiego** zapewniamy, że jako wielkanocne smakowało nam wyśmienicie. Jego kartkę przekazaliśmy dhowi Bambaju.

Druh **Władysław Kukułka,** szóstkowy Dudków, niech pozdrowi od nas nasze polskie morze, o którem znów pewnie będziemy niedługo pisać. Mundur i odznaki zuchowe zostają trochę zmienione. W jednym z najbliższych rozkazów druha Naczelnika ogłoszony będzie regulamin. Poprosimy Bambaju, aby o tem napisał w „Na Tropie".

Cieszymy się, że **druh Dąmbski** lubi czytać „Na Tropie".

H. Dom. w Zbyczynie — trzeba się zawsze wyraźnie podpisać, abyśmy wiedzieli, kto do nas pisze. W rozwiązaniu jeden błąd.

Druhnie **Jance Pieczko** z gromady „Ptakolubów" pewnie świeci jasny promyk harcerskiej pogody życia.

Zeszyt IV wydawnictwa „Świat i Życie". Ukazał się już zeszyt IV wydawnictwa „Świat i życie", zarysu encyklopedycznego dla młodzieży (Nakład S. A. Książnica - Atlas). Zeszyt ten zawiera, jak wszystkie numery dotychczasowe, bogatą i urozmaiconą treść. Obok artykułów historycznych, takich, jak „Ateny" J. Parandowskiego i „Babilonji" A. Herzlówny, zeszyt ten zawiera cały szereg niezmiernie interesujących artykułów przyrodniczych, wprowadzających czytelnika w najważniejsze zagadnienia nauki współczesnej. Artykuł „Atmosfera" prof. dr. E. Rybki daje w łatwy i przejrzysty sposób obraz tego, czem jest otaczająca nas atmosfera, artykuł zaś „Atom" doc. dr. St. Ziemeckiego wprowadza młodego czytelnika w niezmiernie zawiłe i skomplikowane zagadnienia atomistyki współczesnej, będącej najważniejszą dziś częścią fizyki. Liczne artykuły geograficzne uzupełniają numer niniejszy.

Jak zawsze, zeszyt zdobią liczne, starannie dobrane i wykonane ilustracje siatkowe na osobnych tablicach oraz liczne rysunki piórkowe w tekście.

Skauci w Ziemi Świętej.



P. Z. Szatkowska przeprowadza z ramienia „Na Tropie" wywiad z dhem Dopierało.

Jak żyją, jak działają harcerze w Palestynie, rozbijający obozy nie na zielonej świeżości łąki śląskiej, lecz kamienistem pustkowiu, szczęśliwi jeśli zdobędą skąpy cień szarej oliwki, — zbierający mozolnie nawóz wielbłądzi i ośli, by rozetlić zeń słaby ogieniek, wystarczający jedynie, by rozgrzać sobie ręce w zimne palestyńskie noce? O stosie drzewa wielkim, obfitym, strzelającym skrami, słuchają jak o bajce, natomiast pływają sobie swobodnie po Martwem Morzu, lekko niby korek. Jest ich tysiąc i dwustu (mowa tu o organizacji harcerskiej chrześcijańskiej, żydzi mają swoją odrębną), — z tego w Jerozolimie dwadzieścia drużyn, w Haiffie — trzy, w Jaffie — pięć, w Betleem i Hebronie po jednej. Najliczniejsza, najlepsza drużyna Jerozolimska, im. bł. ks. Jana Bosko, istnieje przy szkole Salezjańskiej i „nadaje ton" tutejszemu harcerstwu. Narodowość tych drużyn — zapytacie? Wszystkie. Przeważają Włosi, dalej Grecy i Arabi chrześcijanie, nieco Anglików, posiadających pozatem swoją osobną grupę zuchową, kilku Francuzów.

Przewodniczącym harcerstwa palestyńskiego jest Anglik mister Bowman, dyr. departamentu oświaty, — a harcmistrzem i komendantem — Polak, druh Antoni Dopierało, urodzony w Palestynie, którego rodzice już przed wielu laty osiedlili się w Jerozolimie, dokąd przybyli z Warszawy dla pielgrzymki. Druh Dopierało z konieczności poliglota, porozumiewa się swobodnie z licznemi narodowościami, składającemi się na jego drużyny, pozatem jest wesoły, uczynny, żywy, niestrudzony przewodnik.

Oprowadzając polską pielgrzymkę po malowniczych zaułkach starej Jerozolimy, ukazując raz po raz obrazy niby z tysiąca i jednej nocy, opowiada żywo o dokonywujących się tutaj nieraz awanturach arabskich, lub z zapałem kreśli dzieje swej pracy w harcerstwie, początkowe lata w nieodżałowanej, niezastąpionej drużynie włoskiej Ferrari — dokonywane wraz z nią wędrówki. Takich obozów jak Ferrari robiła, już niema, — powiada z żalem, — chodzimy owszem nad Martwe Morze, lub do Hebronu, rzadko jednak dłużej niż na tydzień. Wschodni żywioł koczowniczy z natury, mieszkający bylejak, i przeważnie na dworze, nie odczuwa tak jak my, Europejczycy, przyjemności obozowania. Nie jest to dla nich nowością, ani odmianą. Nie lubią przytem wytężać się zbytnio. A Ferrari umiała ich pociągnąć. W 1928 roku obozowaliśmy przez miesiąc w Libanie. Parę nocy w śniegu u stóp cedrów Salomonowych . . . Droga do Damaszku . . . Było to cudowne . . .

...Harcerstwo ma tu bardzo dobrą markę, — ciągnie, — francuscy oficerowie, przybywający z Syrji, dopraszają się zawsze o harcerzy, jako przewodników. Arabowie lubią nas również i zapraszają napotkane drużyny do siebie. Gościnność ta jest jednak trochę kłopotliwa, trzeba bowiem zostać nie mniej trzech dni, inaczej gospodarz się obraża. Zbiórki mamy co niedziela. W 25 roku byliśmy w Rzymie jako reprezentacja Ziemi Świętej, a w tym roku kilku naszych harcmistrzów pojedzie na Jamboree do Budapesztu. Od dziewięciu lat nasza drużyna, drużyna im. ks. Bosko, stanowi gwardję konną łacińskiego patrjarchy, w czasie uroczystego nabożeństwa w Betleem, na Boże Narodzenie. Sześciu nas jedzie, czterech przodem, jeden obok diakona, niosącego krzyż, szósty, tj. ja, po lewej stronie auta patrjarchy. Jest to wielkie wyróżnienie harcerstwa i jesteśmy z tego dumni. Chciałbym, aby polscy druhowie zapoznali się z nami i naszą pracą — i chciałbym też, aby wiedzieli, że Polak stoi na czele różnojęzycznych, różnonarodowościowych drużyn palestyńskich . . .

Będą wiedzieli, druhu Dopierało.

Zofja Szatkowska.



Skauci w Palestynie.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

11)

— Podoba mi się . . . pomyślał ksiądz, a głośno dodał:

— Ja mam czas, mogę chwilę poczekać, aż ta pani wróci.

— A ksiądz skąd? Pewnikiem z jakiegoś komitetu? — Warknęły nieufnie mydliny.

— Nie, z żadnego komitetu . . . Miałem osobistą sprawę w sklepie . . .

— To lepiej . . . Te wszystkie komitety, to draństwo . . . Chodzą, piszą, a bieda potem jak była tak i jest . . .

Ksiądz westchnął, siadając na stołku, który podsunął mu Adaś, za milczącem przyzwoleniem Kornelji Puchaczowej. Wiedział z doświadczenia, że wszystkie dotychczasowe poczynania filantropijne, choćby najlepsze, są kroplą wobec morza niedoli, grudką śniegu ciśniętą w piekło w nadziei ochłodzenia go. Ot i dziś naprzykład: Przyszedł zabrać stąd jednego chłopca, a zostawi tych troje chudziątek, co patrzą nań ciekawie tragicznie podkrążonemi oczami. Gdyby je teraz jeszcze zabrać stąd w lepsze warunki, dać słońce, powietrze, mleko, może byłyby uratowane. W tej norze gruźlica zabierze je lada dzień jak swoje. A tamte dwa chłopaki w warsztacie? Jakżeby im trzeba opieki!

Drzwi skrzypnęły. Zwykłym, drobnym kroczkiem lękliwej myszy, wracała pani Machalska. Adaś poderwał się uradowany.

— Już mogę iść proszę księdza.

— Doskonale. Chodźmy więc.

W przejściu zatrzymał się przy przybyłej.

— Proszę pani, — rzekł z cicha, prędko. — Dzieciakom trzeba koniecznie więcej mleka . . . I jabłek . . . Tutaj jest trochę pieniędzy . . . Ale proszę nie wydać ich na nic innego, tylko na mleko i jabłka . . . Ja zajdę tu znowu niebawem . . . Ostawajcie z Bogiem . . .

Wybiegł do czekającego już za progiem Adasia, zostawiając zaskoczoną i uradowaną kobiecinę.

— Pani Machalska dostała pieniądze, — bulknęło z za balji zwycięsko, — pani zapłaci komorne . . . Daj no pani zaraz, co on ci tam wetknął, nim się rozejdzie, no, po dobroci powiadam . . .

* * *

— Jak ci na imię, mój mały?

— Adam.

— No, tak, naturalnie, a nazwisko Zbicki, prawda?

Chłopiec spojrzał ze zdumieniem.

— Skąd ksiądz wie?

Słyszałem już o tobie . . . Pisałeś kiedyś do radja?

Czyż nie?

Chłopiec przystanął jak wryty.

— Bo co? — Bo co? — wyjąkał.

— No bo ja właśnie przyszedłem po ciebie... Będziesz chodził do szkoły i mieszkał u mnie, i...

Ksiądz Michalak urwał, bo chłopiec z nieprzytomnym okrzykiem, a raczej skowytem przypadł mu do ręki.

— Cicho — uspokajał go, gładząc po głowie, — nie róbmy na ulicy widowiska, zabieram cię i koniec. Chodźmy o tem powiedzieć twemu wujowi. Sądzę, że się nie będzie sprzeciwiał?...

— Boże, Boże, — powtarzał chłopak, nie słysząc nic po za szczęsną nowiną. Słaniał się poprostu z wrażenia. Ksiądz objął go mocno ramieniem, z obawy aby nie upadł.

— Chodźmy powiedzieć o tem twemu wujowi i pożegnać go — powtórzył dobitnie.

— Do wuja? Nie, nie idźmy! Po co?

— Jakto: po co przecież musisz mieć jakieś rzeczy?

— Nie mam nic. Tyle co na sobie.

— Nie mam prawa zabierać cię bez zawiadomienia. Będą się o ciebie niepokoić...

— Och, proszę księdza, choćby mnie tydzień nie było, nikt się nie będzie niepokoił.

— Mój Boże! — westchnął mimowoli ksiądz i spojrzał uważnie na malca.

Ten zrozumiał inaczej to spojrzenie i oblał się szkarłatnym rumieńcem.

— Proszę nie myśleć — zawołał — że ja nie chcę iść do wuja, bo się boję, że on na mnie powie jakie złe rzeczy... Ja nic złego nie robiłem... Ale... jabym go wolał nie widzieć...

Chodźmy zatem, — zgodził się ksiądz. Przyszło mu na myśl, że imć Pawlik, widząc zainteresowanie się chłopcem, zechce wykorzystać sytuację, zacznie stawiać trudności, zażąda odszkodowania za zrzeczenie się opieki nad nim. Chłopiec ma rację, lepiej przyjść tutaj samemu za parę dni, powiedzieć, że zbłąkanego, spotkanego na ulicy chłopca, wzięło się do siebie.

— Chodźmy zatem do domu, — powtórzył. Poszli ręka w rękę, jak przyjaciele. Serce dziecka zalewała radość, nie dozwalająca mu przemówić słowa. Zaciskał drobne palce wokół suchej, mocnej dłoni, co wyciągnęła się zbawcza ku niemu z ratunkiem. Trzymał się jej kurczowo jak tonący, a tyle niezmierzonej wdzięczności malowało się w uniesionych ku górze oczach, że ksiądz Michalak czuł łzy w swoich.

Kroczył żwawo, swym zamaszystym krokiem, dzierżąc równie mocno tę małą rączynę, ale na sercu nie było mu lekko. Wyratował jedno biedactwo, lecz nie mógł zapomnieć, o pozostawionych w tym samym domu pięciorgu. Gdybyż móc przyjść im wszystkim z podobną pomocą!

* * *

Dla Adasia Zbickiego zaczęła się nowa epoka życia, tak niepodobna do poprzedniej, że chwilami sam nie wiedział, zali to co minęło, było złym snem, z którego szczęśliwie się zbudził, czy też obecne, — o nie daj Boże, — snem cudnym, który się rychło rozwieje? Był syty, czysty, schludnie ubrany i chodził do szkoły. Uczył się jak dawniej, za życia rodziców. Że był wątły i mały na swój wiek, nie raził wzrostem na zbyt młodej dla niego ławce, i nikt nie dopytywał się, dlaczego jest o dwa lata niżej, niżby nakazywały jego wiek i pilność. Pilnym był bardzo. Chłonął każde słowo nauczyciela, żądny jaknajszybciej odrobić czas stracony, dogonić, odzyskać, co stracił przez zwłokę. Marzył, aby latem przejść samodzielnie jedną klasę, przeciw czemu protestował ksiądz Michalak, obawiając się zbyt wielkiego wysiłku dla chłopca.

— . . . Powoli, powoli, masz jeszcze czas . . . zapewniał go, gładząc głowę dziecka dłonią. Do tej starej, suchej dłoni Adaś lgnął wtedy ustami. Ach, niczem było dobrodziejstwo sytości, spokoju, nauki, wobec nieustającej szczęśliwości poczucia, że jest kochanym i ma kogo kochać. Najdroższy stary opiekun, zesłaniec Boży! Sieroce, stęsknione serce Adasia oddało mu się niepodzielnie na własność wieczystą. Czemby mógł mu swą miłość i wdzięczność okazać? Coby mógł dla tego najlepszego człowieka zrobić? Wieczorami, nim zasnął, z tą samą energją, z jaką marzył o przeskoczeniu jednej klasy, roił jakieś wielkie poświęcenia, okazje bohaterskie. Wzdychał, z żalem myśląc, że nic podobnego nie zdarzy się na tym spokojnym placu, w cichym starym domku, a jedyna realna pomoc, jakąby mógł księdzu okazać, to uprzątanie wolnemi chwilami gruzu z placu, na którym ma stanąć w przyszłości Dom Dzieci.

Dokonywał tego gorliwie. W nieustannym porywie radości dwoił się i troił, znajdował jeszcze czas, by każdemu z domowników usłużyć, przynieść paczki pani Wyrobkowej, lub zabiegnąć do sklepiku po papierosy dla Ilskiego, z którym się rychło zapoznał. Wiedząc od księdza, że właściwymi jego dobrodziejami są Radnowscy (ja, cóż, ja — mawiał staruszek, — daję ci tylko mieszkanie . . . nic więcej . . . — A serce? miał ochotę wykrzyknąć Adaś, ale nie śmiał, i patrzyli na siebie z tą przyjaźnią niewysłowioną, jaka może zaistnieć czasem między starym człowiekiem a dzieckiem) — żywił dla nich głęboką wdzięczność i przemyśliwał nieraz, czemby ją mógł okazać. Na razie, idąc po linji życzeń Jadzi, był już gorliwym harcerzem i werbował dalszych. Do niedawna utrapiony jego dręczyciel, rudy Rudek, czeladnik wuja był jednym z nich. Przyszedł którejś niedzieli z ciekawości, zobaczyć jak się „temu frajerowi Adasiowi" powodzi. Pogadał z księdzem, posłuchał czytanej głośno książki, obiecał zajść w przyszłą niedzielę, lecz nie wytrzymał tak długo i był już we wtorek. Jak się okazało, dalsze losy Stasia i Nel spędzały mu sen z powiek. Zaczem weszło już w zwyczaj, że każdą wolną chwilę spędzał z Adasiem na placu przy robocie lub w drużynie. Ksiądz Michalak patrzył na niego z radością. Znów jeden uratowany . . .

Nie wszyscy jednak mieszkańcy domku przyjęli równie życzliwie pojawienie się Adasia i jego kolegi. W pokoiku na górce, leżący jak zwykle na wznak na kanapie Kobuz dopytywał się z irytacją Ilskiego, czy te smarkacze będą się już tu stale szwendały?

— Naturalnie, — odparł tenże, nie podnosząc głowy z nad rysunku, tego małego ksiądz wziął na wychowanie, a raczej wzięli go Radnowscy, którzy dają na jego utrzymanie pieniądze . . . Ten starszy przychodzi tylko w odwiedziny, to jego przyjaciel . . .

— Winszuję, tego nam tylko brakło . . . jak to zacznie nos wszędzie wściubiać . . .

(C. d. n.).

Szykujmy się do Gödöllö.

Sporo nas pojedzie na Węgry, przygotowania do tego zlotu zaczęliśmy zapewne oddawna, obecnie musimy je bardziej ostro przeprowadzać, ponieważ termin odjazdu z każdym dniem staje się coraz bardziej bliskim, a czasu bynajmniej nie mamy zbyt wiele.

Jakież wytyczne należałoby powziąć, by godnie reprezentować Polskę? Co każdy z nas powinien zrobić, jaką zaprawę trzeba przeprowadzić, na co baczną zwrócić uwagę, by znów pokazać, podobnie jak w Pradze, innym skautowym organizacjom, czem są polscy harcerze?

Rozważmy kilka punktów, nadających się zarówno dla tych, co jadą, jak i dla tych, co zostają. Spróbujmy tak zrobić: wyobraźcie sobie, że jesteście widzem na zlocie i zastanówcie się, co najbardziej wpadałoby wam w oczy? Oto chodzicie po całym terenie zlotowym, bywacie na pokazach, zwiedzacie poszczególne drużyny, widzicie raz po raz przechodzącym tam i sam polskich harcerzy — co was zastanawia? Aha, w s p a n i a ł a p o s t a w a zewnętrzna: harcerz polski trzyma się prościutko, zupełnie nie znać na nim przebytej podróży, trudów urządzenia obozu, zmęczenia po udanym pokazie, zawsze i wszędzie nasz przedstawiciel na dżembo zachowuje piękną, dzielną postawę.

Postawcie sobie zatem, jako najbliższy cel, który nie da się osiągnąć w ciągu kilku dni zlotowych, jeśli nie będzie poprzedzony dłuższą zaprawą, wyrobienie dobrej postawy wśród tych, co jadą do Gödölö. Czy tylko wśród tych, co jadą? Nie, stanowczo nie: pracujemy nad swoją postawą, choćbyśmy nie mogli pojechać, pracujmy nad postawą wszystkich naszych chłopców, — bez względu na to, jadą czy nie, ponieważ naprawdę ładna postawa rzuca się każdemu w oczy jako coś najbardziej reprezentacyjnego i pięknego.

Co pozatem zastanawia was, jako powierzchownego obserwatora życia polskich harcerzy na dżembo? Macie racje, tak, śpiew i wieczny uśmiech! Dwie te odznaki są nieodłącznym czynnikiem życia naszych szczęśliwców na Węgrzech. Czy wy myślicie, że oni odrazu nauczyli się tych kilku oryginalnych piosenek? Moi drodzy, bardzo się mylicie, wiele musieli poświęcić czasu, zanim z ust ich popłynęła harmonijna pieśń. Zdradzę wam tajemnicę, jak oni to robili. Pamiętacie zapewne nieszczęśliwe występy tych drużyn w kwietniu? ani jednej piosenki, którąby w s z y s c y umieli na pamięć, ani jednej, nic zatem dziwnego, że śpiew im nie wychodził: nie rozumieli dobrze słów i dlatego nie mogli wczuć się w ducha piosenki, nie ćwiczyli się w harmonijnym wspólnym wysiłku, nic zatem dziwnego, że śpiew ich był rwany, niezgodny, nawet z dyssonansami, ale od czasu, gdy poważniej zastanowili się nad tą sprawą i bez uprzedzeń przeczytali artykuł w „Na Tropie“ pt. „Szykujmy się do Gödölö“, powzięli i przeprowadzili następujące postanowienia: 1) nauczymy się tylko pięciu piosenek, 2) będziemy je przerabiać na każdej zbiórce, 3) za każdy skwaszony wyraz twarzy właściciel otrzyma po łapach.

Reprezentacyjna postawa, oraz pogodny wyraz twarzy i śpiew na każdej zbiórce, przy każdej słusznej a nawet niesłusznej okazji cechują polskiego harcerza — takie wrażenie powinien odnieść każdy postronny obserwator, musimy mu w tem dopomóc i dlatego nie zwlekając, zabierzmy się w swoich środowiskach do porządnego, systematycznego wyrabiania tych właściwości, pamiętając o Gödölö.

Lecz to jeszcze nie koniec naszych przygotowań do dżembo, lub w związku z dżembo: jeziora na zlocie są, coprawda, dość odległe od właściwego obozu, mimo to polscy skauci codziennie chodzą do kąpieli, zadziwiając wszystkich tem, że w s z y s c y umieją pływać. — Uczmy pływać dzieci swoje, harcerzęta, nie pozwólmy nikomu reprezentować Polski, jeśli kandydat nie umie pływać. Przestrzegajmy tego wymagania, choćby dlatego, że w ten sposób możemy zadokumentować swoje przywiązanie do wszystkiego, co przypomina morze.

W Gödölö odbędą się wodne pokazy na Dunaju; drużyny wodne szykują się zapewne do występów jak najstaranniej. Wobec tego, że programów nie mamy, wiedząc tylko, że nie będzie tam zawodów, lecz tylko pokazy, możemy już obecnie rzetelnie do tych zawodów się szykować, wykorzystując całe doświadczenie, zdobyte w ubiegłym roku na międzynarodowym zlocie wodnym w Garczynie. Popisy na kajakach, wodna pionierka, wodne ratownictwo, gry sportowe na wodzie, reperacja łodzi, wzorowe rozbicie wodnego obozu, budowa kajaków i inne pomysły, należy obecnie wypróbować, by na pokazach wypadły jak najlepiej.

W Gödölö odbędą się biegi harcerskie naprzełaj. Znacie je: trzeba wykazać się nie tylko mocnemi mięśniami, bo i koń ma takie, lecz przedewszystkiem opanowaniem wiadomości i umiejętności harcerskich w zakresie posiadanego stopnia — jakież to olbrzymie pole do prac w zastępach, poczynając już od tej chwili. Tu dopiero potrzebny jest racjonalny trening, analityczne przerobienie każdego działu oddzielnie i urządzenie kilku generalnych prób. Podobnie, jak my na zlocie wodnym, teraz Węgrzy nie podają warunków tego biegu, gdyż chcą postawić harcerzy wobec nieznanych im uprzednio warunków, zmuszając do inicjatywy i wykazania się umiejętnościami, wyniesionemi wprost z drużyny, bez przerabiania jakiejś gotowej recepty. Wielkie pole do harcerskich ćwiczeń w drużynie, zastępie i przygodnie dobranej grupie.

Napewno będziemy w Gödölö nawzajem się odwiedzać, czy nie przyjemnie będzie wygrywać z innemi drużynami, n p. z Czechami w siatkówkę? Prawda, jakto przyjemnie po przyjeździe do Polski opowiedzieć: „wiecie, poszliśmy raz zwiedzać obozy Anglików, a oni nam zaproponowali towarzyską rozgrywkę w siatkówkę, bo zawodów oficjalnych na zlocie nie było, więc my, proszę was, tego, zebraliśmy szybko reprezentację i daliśmy im w skórę aż się patrzy. Z początku graliśmy słabo, dopiero opanowanie nerwów i dobra technika, do której wdrożyliśmy się na treningach, dopomogły nam do wygranej. Anglicy dobrze graja, gdybyśmy nie trenowali, napewno dostalibyśmy w skórę“. Czy nie przyjemnie będzie tak opowiadać?

Przecież w obozie będą, napewno zawody łuczne, moc pokazów sportowych, lotnicy - harcerze też zapewne nie każą na siebie czekać, ćwiczmy zatem, tylko na litość — nie dawajcie pokazów improwizowanych, do czego niezwykle mamy inklinacje: najpierw gruntowne przerobienie, opanowanie wprost do najdrobniejszych szczegółów, a dopiero wtedy śmiało występujmy na arenę. Pamiętajmy o zasadzie:

„A jeśli nie potrafisz, to nie pchaj się na afisz, bo się zblamujesz i pożałujesz!“, tembardziej, że tu nie chodzi o jakąś małą dziurę, lecz o reprezentowanie nawet nie harcerstwa, ale przez harcerstwo — Polski!

Pamiętaj: w klasie reprezentujesz tylko siebie, w mieście, w którem mieszkasz z twego zachowania sądzą o twojej drużynie, dla władz harcerskich twoje sprawowanie się w polskim obozie jest do pewnego stopnia miarą wartości chorągwi, z której pochodzisz, lecz dla obcych każdy twój krok jest mierzony najwyższą miarą, jaką można mierzyć: to, co tobie się uda, spływa zaszczytem na całą Polskę, to, co zepsujesz, co niedbale pokażesz, nie jest uważane za osobisty błąd, lub wynik jednostkowego niedopatrzenia — wszystko to zostaje obciążone określeniem „polski“: polski skaut chodzi zgarbiony, polski skaut źle śpiewa, źle gra w siatkówkę, nie umie pływać, nie zna swoich tańców narodowych, w biegu harcerskim nie umiał sygnalizować, niedbale napina łuk, niedbale podciągnął linkę przy namiocie — wszystko to nie tobie, brzydalu przypisują, lecz Polsce.

O. Żawrocki.

Co słychać w świecie sportowym.

Znakomity tennisista niemiecki, Prenn, nie będzie mógł brać udziału w rozgrywkach tennisowych, ponieważ z pochodzenia jest Żydem. Takie stanowisko niemieckiego sportu ułatwia nam w walkach o puhar Davisa ewentualne zwycięstwo w spotkaniu z Niemcami, jednak oburza z ludzkiego punktu widzenia na pruskie metody.

— Najpotężniejsza organizacja sportowa w Czechach, jaką jest Sokół, wycofuje wszystkich swoich lekko-atletów z klubów sportowych ze względu na atmosferę, jaka w tych klubach panuje.

— W Wilnie powstaje nowy basen pływacki o długości 50 metrów. Otwarcie nastąpi 15-go czerwca.

— Narodowy bieg naprzełaj odbędzie się w tym roku na przestrzeni 7 km. jak zwykle w Warszawie w dniu 3-go maja.

— Warjacki wyścig kolarski na torze, t. zw. „sześciodniówka“, trwający bez przerwy 144 g. odbył się w Paryżu, gromadząc liczne tłumy gapiów i dając zawodnikom około 300.000 fr. w postaci rozmaitych premij.

— Bardzo ciekawe zawody projektuje W. O. Z. L. A., gdyż chce zgromadzić na starcie w końcu tego miesiąca takie siły, jak: Kusociński i Lehtinen (znakomity rywal Kusego, Finn), Walasiewiczówna i Schurmann (na setkę ma czas 11,9), Heljasz i Duda (nieoficjalny mistrz świata w kuli, Czech). Czy projekt zostanie napewno urzeczywistniony — pokaże przyszłość.

O. Ż.

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Szóstka w gromadzie.

Zamało docenia się rolę szóstki w pracy gromady zuchowej.

Podczas zbiórki całej gromady szóstka powinna w pewnych momentach występować jako oddzielna jednostka organizacyjna z kolejno wybieraną przez zuchy na pewien przeciąg czasu szóstkową na czele.

Na pierwszych zbiórkach nowozorganizowanej gromady szóstki występują już przy raporcie i w grach o charakterze wyścigów zręczności, ćwiczeń oka i ręki (biegi z przeszkodami, rzuty do celu). Szóstkowe przestrzegają prawideł gry: nieprzekraczanie linji, kolejnego wybiegania itp. Po kilku zbiórkach szóstce można powierzyć jakąś pracę do wykonania, np.: przygotowanie przyborów do gier, teczki do przechowywania rysunków, lub wykonanie chorągiewki z godłem gromadki.

W następnych tygodniach pracy szóstki mogą współzawodniczyć w grach, gdzie cała gromadka zmuszona jest myśleć, wypowiadać się i wykazać swą czynną postawę. Powodzeniem będą się cieszyły następujące typy gier, których opisy nadesłała 18 warszawska gromada.

1. Tajemnicza koperta.

Każda gromadka dostaje „tajemniczą kopertę" i kładzie ją w swoim kąciku. Koperta zawiera: pociętą kartę, podarty list, list z opuszczonemi literami itp.

Drużynowa wywołuje po dwie współzawodniczące gromadki: Sarenki — Jelenie, Wiewiórki — Zające. Wymienione gromadki szybko zmieniają miejsca i wypełniają zawarte w kopercie zadanie.

Gromadka, która pierwsza po wykonaniu zadania ustawi się w szyku — wygrywa.

1. Pytania.

Zuchom zadaje się pytania, np.: Co wiecie o godle swojej gromadki? Jak sobie zuch umiał radzić w przygodzie? Ułóżcie historyjkę o dziewczynce, która zasługuje na miano zucha. Opowiedzcie scenę z życia lasu.

Gromadki namyślają się pewną ilość czasu, potem wybrane przez nie delegatki opowiadają to, co przygotowała cała gromadka. Wszystkie zuchy wybierają najładniejszą odpowiedź, która często może posłużyć jako temat do pogawędki.

3. Wywiady.

Każda gromadka dostaje jakieś polecenie do wykonania, różne dla każdej gromadki.

Przy wyznaczeniu poleceń staramy się nadać im praktyczne znaczenie; np. Zbadajcie, czy w naszej izbie jest zupełnie porządnie. Cobyście tam zmienily, żeby było ładniej. (W izbie są świeże kwiaty, czy też zuchy domyślą się włożyć je do wody). — Zobaczcie, czy kto jest w poczekalni szkolnej, dowiedzcie się, na co czeka. Zróbcie to możliwie szybko i cicho. — Wyjdźcie na ulicę i zauważcie, co się tam teraz dzieje.

Gdy wszystkie gromadki wrócą z wywiadu — opowiadają sobie wzajemnie, jak wykonały zlecenie.

Czasem można dać wywiad jednakowy dla każdej szóstki, np. „tropienie wiosny w okolicy naszej izby".

* * *

Zastosujcie te ulubione gry Leśnych Zuchów na zbiórkach gromad i zauważcie, czy wyrabiają one więcej zuchowatość, niż inne dotychczas stosowane w pracy zuchowej zajęcia.

Wielki Mag.

* * *

Wręczenie nagród konkursowych.

Uroczyste wręczenie nagród za udział w konkursie rysunkowym, ogłoszonym w „Na Tropie Zuchów" odbyło się 5-go kwietnia.

Trzecia Warszawska gromada z wielkiem przejęciem pełniła rolę gospodyni na terenie swej szkoły. Gromada Bożąt z ciekawością, czekała rozpoczęcia zbiórki i owej nagrody, a dzielne plemię Indjan w wspaniałych pióropuszach z pięknemi chorągiewkami i imponującem godłem gromady wkroczyło na salę.

Zebrało się wiele osób zainteresowanych i rodziców.

Najpierw raport i wręczenie nagród delegatkom gromad.

Trzecia gromada otrzymała księgękronikę i „złote" pióro z życzeniem, aby wszystkie radosne chwile zuchy uwiecznialy w niej. „Bożęta" pudełko farb z dumą dzierżą, „Indjanie" — album do fotografij, których już zapas mają.

Jeszcze chwila ciszy, bo oto Biedronki i Niezapominajki składają obietnicę. Przemawia drużna komendantka i składa życzenia.

Wreszcie zaczynają się gry. Najstarsze gromadki z każdej gromady układają opowiadanie „Przygoda zucha". Inne gromadki biedzą się nad rozpoznaniem monety za pomocą dotyku. Inne znów zdobywają fortece piłeczkami, a najmłodsze mają wyścig z chorągiewkami.

Największa radość przy korowodzie!

Na zakończenie przemarsz do innej sali, gdzie przez epidjaskop wyświetlano reprodukcje obrazów wielkich malarzy, potem fotografje zuchów z innych państw a wreszcie zajęcia zuchów polskich przy pracy i zabawie, ze swemi godłami i w mundurkach.

Może o tem więcej opowiedzą nagrodzone zuchy.

St. L.

* * *

Kronika zuchowa.

W maju odbędzie się **święto wszystkich gromad zuchowych** Chorągwi Warszawskiej. Każda gromada bierze udział w grach; współzawodniczyć ze sobą będą szóstki. Projektowane zawody: rzuty piłeczkami do tarczy, strzelanie z łuku, wyścig obręczy, biegi z przeszkodami i t. p.

Prace w ogródkach już rozpoczęły gromady warszawskie: Śpiewające ptaszęta i Górska gromada.

Kursy dla drużynowych zuchów organizują w lecie Chorągwie: Mazowiecka, Krakowska, Śląska, Wielkopolska i Wileńska.

Odprawa kierowniczek pracy zuchowej na Mazowszu odbyła się 9 kwietnia przy udziale 14 środowisk pod przewodnictwem dh. Stanny Bulewskiej, kierowniczki Wydziału.

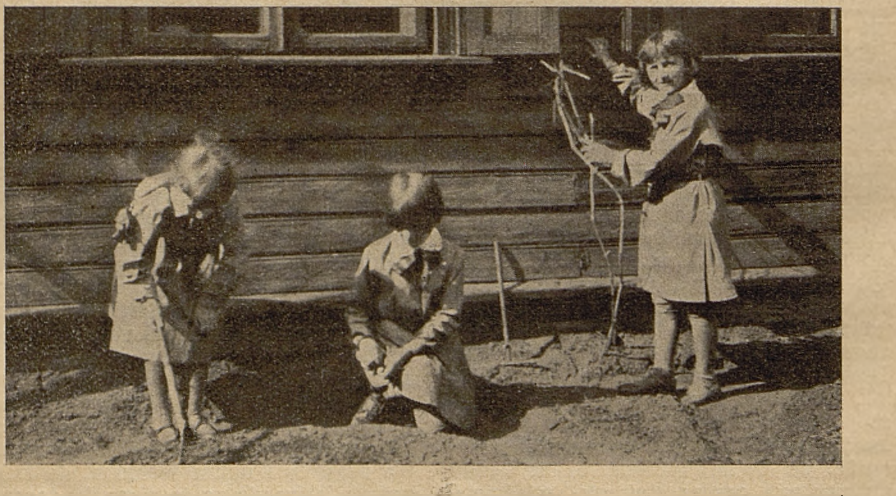
Omawiano dotychczasową pracę gromad i sprawę projektowanego na wakacje kursu.

O celu, do którego dążymy w wyrobieniu zuchów i o metodach tej pracy mówiła dh. Jadwiga Zwolakowska, kierowniczka Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

* * *

Zagadka.

Dzielna, karna i uczynna,
Czysta, zręczna jest i zwinna,
Z koleżankami utrzymuje zgodę,
Lubi wycieczki, zbiórki i przyrodę,
W nosku nie miewa nigdy much.
Kto to jest? Zgadnijcie!



Mysikróliki przy pracy w ogrodzie. Fot. J. Zwolakowska.

Kronika całego świata.

Z kraju.

GDYNIA SIĘ ROZWIJA w amerykańskiem tempie. Rośnie stale znaczenie naszego portu w światowych obrotach handlowych. W basenach portowych stoi obecnie około 10 dużych statków oceanicznych. Niedawno odbyło się uroczyste otwarcie nowej linji okrętowej, która połączy Gdynię z portami Ameryki Południowej. Statki na nowej linji kursować będą co miesiąc. Komunikację z Ameryką Północną utrzymywać będzie teraz statek „Kościuszko" pod dowództwem kpt. Borkowskiego, jego poprzednik „Pułaski" poszedł do remontu.

LWÓW SPEŁNIA DOBRY UCZYNEK, przychodząc z pomocą Wołyniowi. Ludność na Wołyniu odczuwa ogromny brak szkół, książek i wszelkich polskich pomocy kulturalnych. Korzystają z tego wrogie Polsce siły — prowadzą na Wołyniu akcję wywrotową. Lwów przychodzi z odsieczą i prosi całe społeczeństwo polskie o pomoc. Potrzebne są książki i ofiary do zaopatrzenia kościołów wołyńskich i ośrodków kulturalno-oświatowych. Z książek będą tworzone biblioteczki wędrowne.

TYDZIEŃ OCHRONY PRZYRODY zorganizował warszawski oddział Ligi Ochrony Przyrody. W parku Ujazdowskim i w parku im. króla Jana Sobieskiego odbyły się miłe uroczystości zawieszenia sztucznych gniazd dla ptaków. W parku Ujazdowskim przemówił do licznie zgromadzonych dzieci prezes Zarządu gł. Ligi prof. dr. Hryniewiecki.

NOWE AMBULATORJUM DLA ZWIERZĄT powstało w Łucku. Stworzył tę placówkę miejscowy oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

PIERWSZA KOLEJKA GÓRSKA powstaje w Krynicy. Będzie ona prowadziła na szczyt góry Parkowej. Prócz tego dzielna Krynica buduje nowy wodociąg, w kwietniu zaś będzie oddana do użytku nowa elektrownia.

NOWY GMACH SZKOŁY POLSKIEJ powstanie w Cambridge Springs. Budowę prowadzi polska firma nowojorska.

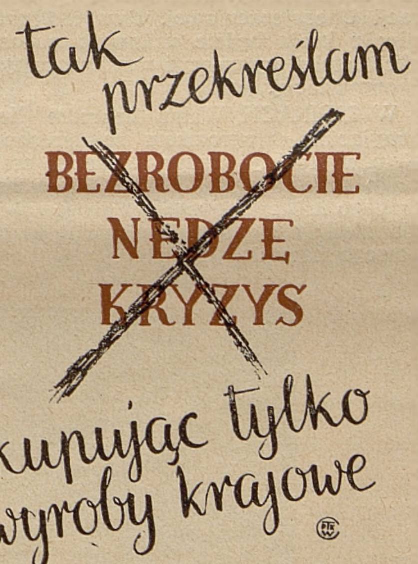
PIERWSI OSADNICY POLSCY W KANADZIE osiedlili się w 1774 r. Najnowsze badania wykazały, że chociaż nieliczni, zajmowali Polacy wysokie stanowiska i chlubnie zapisali się w historji Kanady.

LOT POLSKI DO AFRYKI rozpoczęli kap. Hirszbandt z płk. Kwiecińskim. Lotnicy lecą na R. W. D. 5. Będą oni uczestniczyć w locie okrężnym dookoła Afryki Półn. Ta wyprawa ma również na celu ustalenie trasy lotu okrężnego w Challenge International 1934 r., który jest organizowany, jak wiadomo, dzięki zwycięstwu Żwirki i Wigury przez Polskę.

POLSKI K. O. P. URATOWAŁ LITWINÓW od niechybnej śmierci. Oto łódź patrolowa litewska, ścigająca na Niemnie przemytników, przewróciła się wskutek wysokiej fali. Patrol począł tonąć w oczach przyglądających się temu spokojnie rybaków litewskich. Widząc to żołnierze K. O. P., pośpieszyli z pomocą tonącym, wyciągnęli ich z wody i wysadzili bezpiecznie po stronie litewskiej. Komendant litewskiego odcinka granicznego złożył władzom polskim specjalne podziękowanie.

Polska zagranicą.

WYSTAWA HAFTÓW LUDOWYCH i przyjęcie dla dyplomacji było zorganizowane w Warszawie w lokalu Bazaru przemysłowego ludowego. Impreza miała na celu propagandę polskiej sztuki ludowej zagranicą. Hafty uzyskały niezwykłe uznanie, poczyniono odrazu zakupy zagranicę.



UCZONY POLSKI ZOSTAŁ ODZNACZONY przez Czeską akademję nauk. Na ostatniem posiedzeniu Akademja wybrała Prof. Rozwadowskiego swym członkiem zagranicznym.

PRAWO POLSKI DO POMORZA uzasadnia prof. kanadyjskiego uniwersytetu w Montreal dr. William Caldwell w obszernym artykule. Uczony podkreśla doniosłą rolę cywilizacyjną Polski i pokojową politykę naszego kraju. Wysuwa również niebezpieczeństwo oddania Niemcom Pomorza.

Ze świata.

KATASTROFA AMERYKAŃSKIEGO STEROWCA AKRON, który spadł w morze opodal wybrzeża stanu New Jersey skłoniła Amerykę do decyzji zrezygnowania z dalszej budowy sterowców. W katastrofie tej zginął szereg wybitnych osobistości amerykańskich.

OLBRZYMIA POWÓDŹ nawiedziła Amerykę. Wylała rzeka Ohio, miasta stoją pod wodą, tysiące ludzi pozostaje bez dachu nad głową.

OLBRZYMI MOST W WENECJI, łączący ją z lądem stałym, został już wykończony. Nowy most ma szerokości 22 m., długości 4 km.

OGROMNA WIEŻA powstanie w Paryżu w 1937 r. Będzie ona wysokości 700 m.

ODKRYCIA NOWEJ WYSPY dokonał sowiecki łamacz lodów „Krasin", który odbywa podróż polarną.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ CHMURĘ urządzono dla lotników francuskich. Tego jeszcze nie było!

ROOSEVELT ZAPRASZA 20 NARODÓW NA KONFERENCJĘ DO WASZYNGTONU. Wobec niepowodzeń, jakiego doznały plany włosko-niemieckie, które projektowały utworzenie paktu 4 mocarstw (Anglja, Francja, Włochy, Niemcy), powstał w Ameryce projekt zwołania wielkiej konferencji, na której omówionoby sprawy polityczne i gospodarcze.

JAPONJA WYSTĄPIŁA Z LIGI NARODÓW. Krok ten motywują synowie Wschodzącego Słońca tem, że Liga nie okazała zrozumienia dla spraw Dalekiego Wschodu.

Ka.

REDAKTOR MA GŁOS.

Wszystkim Druhnom i Druhom, którzy nadesłali do „Na Tropie" życzenia świąteczne, dziękujemy za nie serdecznie.

Dhna Trzcińska. Wierszyk wcale wcale. Warto pracować. Piszcie, poprawiajcie, drzyjcie i czytajcie dobre poezje współczesne, np. Pawlikowskiej, Wierzyńskiego. Ale „Kulig" jeszcze nie może jechać w „Na Tropie".

Dh. Kupiec H. Kronika Wasza idzie do „Na harcerskim szlaku", na konkurs nie może stawać, bo niema w niej żadnego „gwoździa", czegoś, coby mogło zainteresować cały harcerski naród. Napiszcie znowu coś, tylko nie ukarmiajcie kroniki zwrotkami poetyckiemi, bo nie pasują; pisać prosto z mostu.

Dh. Stanisław Świerk. Bardzo cieszymy się Waszemi wiadomościami. Pójdą do kroniki, ale do konkursu stawać nie mogą, bo też brak im „gwaździa". Nie zapominajcie o nas!

Druh „Tarzan". Jesteście człowiekiem rewelacyjnym! Harcerze naogół mają humor, ale nie umią pisać humorystycznie. A Wy umiecie. Zamieścimy Wasz kawałek, gdy tylko znajdzie się miejsce. Jak coś jeszcze będziecie do nas posyłać (o co prosimy!), piszcie po jednej stronie arkusza, bo tak trzeba dla drukarni. I zmieńcie może pseudonim: „Tarzan" jest trochę „za literacki". Pracujcie i przemyśliwujcie każdy napisany kawałek, bo Wasz, choć jest rewelacyjny, słabe ustępy jednak ma.

Druh M. Dąbrowski, Łódź. Posłaliśmy Waszą kartkę do Redaktora działu zuchowego.

Naczelnik Głównej Kwatery poleca propagowanie **„Albumu Legjonów Polskich".** Dzieło to bowiem jako obraz ofiarności, patrjotyzmu i hartu ducha polskiego, zasługuje na rozpowszechnienie. Szczegółowe prospekty przesyła Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy — Warszawa, Al. Jerozolimskie 41.

Na harcerskim szlaku.

W ZASTĘPSTWIE PANA MARSZAŁKA, J. Piłsudskiego, przyjęła w Belwederze delegację Naczelnictwa Z. H. P. Pani Marszałkowa. Na ręce jej delegacja wręczyła album z fotografjami zlotu w Garczynie, szereg czasopism, oraz wydawnictwa propagandowe wydane w związku z Konferencją Światową Skautek na Buczu i pisma zagraniczne, zawierające głosy entuzjastyczne o Polsce. Pani Marszałkowa z zainteresowaniem wypytywała o szczegóły pracy harcerskiej i oświadczyła, że jedna z jej córek, Jagódka, należy już do harcerstwa. Po zakończeniu rozmowy delegacja zwiedziła zbiory Pana Marszałka.

Z PRZEMÓWIENIA DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO, wygłoszonego w radio, skorzystali harcerze w Kaletach, aby stworzyć sobie K. P. H. Mianowicie zaprosili do szkoły, gdzie zainstalowali głośnik, szereg ludzi, którzy wysłuchali z zainteresowaniem audycji, poczem drużynowy zaproponował obecnym stworzenie koła, z miejsca wybrano jego Zarząd i — koło funkcjonuje już. (G. S.)

STAN LICZEBNY Oddziału Warszawskiego podniósł się w stosunku do roku ubiegł.: harcerek z 1968 na 2192, harcerzy z 3749 na 4362. Najliczniej w obu Chorągwiach reprezentowana jest młodzież do lat 12.

BŁĘKITNA JEDYNKA WILEŃSKA z zakasanemi rękawami wzięła się do wykończenia swej przystani żeglarskiej, — wzniesionej w zeszłym roku na prawym brzegu Wilji. Dotychczasowy koszt przystani wyniósł około 12 tys. zł. Drużyna przygotowuje się także do rocznicy dziesięciolecia i do wyprawy na Jambo. Drużyna straciła ostatnio swego drużynowego, hm. Kohutka, skutkiem jego wyjazdu z Wilna. Drużynę objął dh. Słupkiewicz. (Koh.)

W „MARSZU GWIAŹDZISTYM" zorganizowanym przez Kom. P. W. na trasie 15 km. Myszków — Koziegłowy zdobyli pierwsze miejsce harcerze 28 D. H. w Zawierciu. Zwycięstwo to jest poważne, jeśli się zważy, że do marszu stanęło 27 zespołów P. W. Zw. Strzeleckiego, Zw. Podoficerów, Straży Pożarnej itd., które były wiekiem starsze. (Vito).

HARCERSKIE ZAWODY ŁUCZNE ŻEŃSKIE odbywają się od dnia 15. IV. do 15. V. we wszystkich Chorągwiach. Druhny będą mogły zdobyć odznaki kl. III i II. Klasyfikacja odbędzie się na podstawie protokułów, przesłanych przez Komendy Chorągwi do Wydziału P. do O. K. G. K. H. Do Głównej Kwatery należy również się zwracać po informacje i programy.

HARCERSKA KUCHNIA DLA NAJBIEDNIEJSZYCH DZIECI W ŁODZI została otwarta 25 marca w lokalu Związku. Kuchnię zorganizowano staraniem hufców żeńskich i męskich z funduszów kół przyjaciół i młodzieży harc. Kuchnia jest prowadzona przez bezrobotne harcerki. (ka)

ZASTĘP ŻEGLARSKI przy 28 D. H. w Zawierciu urządził z końcem marca przedstawienie p. t.: „Wicek i Wacek", które zaszczyciło swą obecnością wiele osobistości miejscowych. (Wito).

W TARNOWSKICH GÓRACH na prezesa Koła Przyjaciół został wybrany p. starosta Korol. Jak wynika ze sprawozdań obu hufców, żeńskiego i męskiego, harcerstwo w Tarn. Górach rozwija się i rośnie w siłę. Spodziewany jest silny wzrost liczebny obu Hufców, a K. H. centralne podejmuje starania o to, by każda drużyna znalazła oparcie w Kole Przyjaciół. (K)

I NAGRODĘ na konkursie wycieczkowym zdobyła II. D. H. w Nisku i uczciła ten fakt wieczornicą, w której wziął udział cały Hufiec. Czas upłynął gościom mile na śpiewaniu pieśni i przy suto zastawionych stołach. Z pokazów najbardziej podobał się „aparat na pilność". (K)

W AMERYCE powstała trzecia polska organizacja Harcerska przy Federacji Ubezpieczeniowej. Dwu instruktorów z kraju będzie usiłowało podczas akcji letniej wytworzyć współpracę tych 3 organizacyj. (ka)

W LIPINACH Walne zebranie Koła Przyjaciół z ogromnem zainteresowaniem wysłuchało transmitowanego przez radjo przemówienia Druha Przewodniczącego Z. H. P. Na dalszą treść zebrania złożyły się sprawozdania i wybór nowego Zarządu. (Ł)

ODPRAWA STARSZEGO HARCERSTWA odbyła się w Krakowie. Omówiono na niej sprawy obozownictwa i życie intelektualne zrzeszeń. (ka)

KOLONJE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY będą zorganizowane pod kierunkiem Koła Pedagogicznego Stud. Uniw. Pozn. w Dworku Cisowym. Miesięczny pobyt na kolonji kosztować będzie 90 zł. Zgłoszenia kierować: T. Zaworski, Poznań, Uniwersytet, Inst. Pedagog., ul. Wjazdowa 5. Prospekty na żądanie. (K)

WALNE ZEBRANIE K. P. H. KNURÓW, liczącego 101 członków odbyło się 26 marca. Zebranie zagaił prezes K. P. H. dyr. Janiszewski, który w swojem sprawozdaniu podkreślił rozmach pracy drużyn i złożył drużynowym: dhnie Blachutównie i dhowi Hale podziękowanie. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wybrano nowy Zarząd, na którego czele stanął dotychczasowy prezes p. Janiszewski. (H)

IV ZLOT OGÓLNY ZWIĄZKU UKRAIŃSKICH „PŁASTUNÓW" EMIGRANTÓW odbył się 27 listopada ub. r. w Pradze czeskiej. Wzięli w nim udział przedstawiciele 12 ośrodków, między innemi z Czech, Gdańska, Paryża (im. Petlury), Zagrzebia i Belgji. Na zjeździe obecny był szef harcerstwa Czechosłowacji N. Klecanda. Na członków honorowych zlot wybrał prof. S. Lewickiego, b. atamana „Płasta" ukraińskiego, oraz ks. metropolitę Szeptyckiego. Głównym komendantem pozostał J. Wyrowy, a członkami Komendy: Grebiec, Kozicka, Kozicki, Semczyszyn, Jacyszyn. W rezolucjach podkreślono, że „Sojuz Ukraińskich Płastunów-Emigrantów stoi zdala od wszelkiej polityki".



Oto harcerze z Szubina w momencie składania przyrzeczenia na rynku miasta.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Ilustrację na wstępnej stronie rys. W. Domiszewski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Lord Robert Baden Powell of Gilwell

Naczelny Skaut Świata



Nakładem „Na Tropie“ Katowice

W 75 rocznicę Gen. Baden Powella.

W roku bieżącym Gen. Lord Robert Baden Powell obchodził 75 rocznicę swych urodzin. Obchodził ją skromnie w zaciszu swego domowego ogniska w Pax Hill. Setki depesz i życzeń świadczyły wymownie o uczuciach skautów całego świata. W wielkiej tej manifestacji wziął również udział i Zw. Harc. Polsk. przez swego delegata, który zawiózł Generałowi i Jego Małżonce życzenia i album z licznemi fotografjami z życia harcerskiego.

W dniu 75 rocznicy urodzin Gen. Baden Powella zabiły żywiej serca 2.000.000 skautów całego świata i myśl ich z prawdziwym podziwem i uwielbieniem zwróciła się w stronę wielkiego dzieła twórcy skautingu, dzieła poświęconego młodzieży całego świata.

Nie będę mówić o wielkich zasługach Gen. Baden Powella. Wszyscy je dobrze znamy. Skauting przeszedł ogniową próbę życia zwycięsko i ma na długie lata zapewniony rozwój wszerz i wgłąb.

Pragnę poruszyć tu tylko jedno bardzo ważne zagadnienie, w którem zasługi Gen. Baden Powella nabierają szczególnie doniosłego znaczenia.

Słyszymy wszyscy o tak zwanem „rozbrojeniu moralnem", które winno stać się czynnikiem poprzedzającym rozbrojenie materjalne państw.

Rozbrojenie moralne dotyczyć ma stosunków ekonomicznych i politycznych między narodami, prawodawstwa wewnętrznego, wychowania młodzieży, literatury, prasy, sztuki i wszelkich form współżycia umysłowego. We wszelkich tych dziedzinach zamiast dzie-

lącej narody i państwa nienawiści ma zapanować wzajemne zaufanie a nawet sympatja i braterstwo.

Rozpatrując to zagadnienie, narzuca się wprost myśl, że idea ta znalazła już swój wyraz w wielkiem dziele Baden Powella. Już w 1922 roku na III Kongresie Międzynarodowym Wychowania Moralnego w Genewie wygłosił Gen. Baden Powell piękny referat na temat „wychowania przez miłość bliźniego“.

Podkreślił wówczas Gen. Baden Powell, że decydującym czynnikiem stać się powinno wychowanie młodego pokolenia, które należy przyzwyczaić do stosowania dobrej woli w stosunkach międzynarodowych.

Braterstwo między młodzieżą skautową całego świata, służba bliźnim, a przedewszystkiem prawość, rzetelność i dobra wola w stosunkach z innymi mogą odegrać ogromną rolę w dziedzinie zbliżenia młodzieży i pośrednio przyczynić się do złagodzenia antagonizmów dzielących narody i państwa.

To są więc pozytywne wskazania, które w ciągu 23 lat istnienia skautingu nabrały głębokiego znaczenia i doprowadziły do szczerego braterstwa 2.000.000 rzeszy młodzieży skautowej całego świata.

Im bardziej idea skautowa przenikać będzie do społeczeństwa, tem bardziej będziemy się zbliżać do ideału braterstwa międzynarodowego. Zasługi więc Gen. Baden Powella nietylko dotyczą młodzieży, dotyczą one ponadto przyszłej społeczności międzynarodowej, opromienionej ideałem braterstwa i służby bliźniemu.

Ignacy Wołkowicz hcm.
Komisarz Międzyn. ZHP.

O tym, który dobrze pomyśli, zanim coś wykona.

Naczelny Skaut był skautem już na długo przedtem, nim założył skauting. Był poprostu urodzonym skautem, jak naprzykład ktoś jest urodzonym muzykiem, albo malarzem. Ale jak urodzony muzyk długo musi wybijać fortepianowi klawisze nim go okrzykną Chopinem czy innym Beethovenem, tak i Naczelny Skaut współpracował dzielnie z swym talentem do skautowania, nim stał się mistrzem nad mistrzami. Pomagali mu też w tem walnie najbliżsi, bliżsi i dalecy.

Najbliżsi to była Matka i bracia, a zwłaszcza wódz czwórki braterskiej, wilk morski Warington, który wpoił młodemu Robertowi nietylko arkana sztuki żeglarskiej, ale i kucharskiej. A z tą ostatnią to było, jak opowiada sam B. P., tak: Zmajstrowaliśmy sobie całą czwórką pierwszorzędny kuter pięciotonnowy i wyruszyliśmy dookoła Anglji i Szkocji. Robert jako najmłodszy pełnił pośledniejsze funkcje: zamiatacza, pomywacza, ba i kucharza! Na pierwszy występ miał ugotować zupę fasolową. Coś tam niedobrze poszło z tem kucharzeniem, bo surowy kapitan obejrzawszy wyczyn wydał rozkaz: „Frank siądzie koło niego i będzie pilnował, by całą tę papkę zjadł sam“. To poskutkowało. Robert powoli stał się mistrzem w sztuce kulinarnej. Drugim wychowawcą w skautowaniu była matka (ojciec, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, umarł, gdy Robert miał trzy lata, t. j. w 1860 r.) Nie napędzała go do obkuwania którego nie lubiał, a zapoznawała ze wszystkiem, a głównie z przyrodą, naocznie. Robert wszystkiemu pilnie przyglądał się, a potem rysował, o zgrozo, obiema rękami, raz jedną raz drugą, a nawet naraz: jedną szkicował a drugą cienie robił. Aż się mat-

ka przelękła i po radę do znajomych czy to aby nic niebezpieczne. Sławny uczony John Ruskin, przyjaciel państwa Powellów uspokoił matkę, że to nic niebezpiecznego, owszem cenny przymiot, który rozwija zarówno fizycznie, jak i umysłowo, a nazywa się ambidekstrja.

Gdy Robert skończył 11 lat już pani Powell nie chciała liczyć na własne siły i oddała go do szkoły. Odrazu zyskał sobie wesołością i pomysłowością w urządzaniu wesołych kawałów przyjaźń kolegów i, co dziwne, profesorów.. Bo Robert nie miał zdolności robienia złośliwych kawałów. A jaką sławę pierwszego komika, recytatora, niezrównanego kolegi w zabawie i troskach i wzorowego wychowanka zdobył sobie w zakładzie Charterhouse, gdzie go zapisano w r. 1870, o tem piszą kroniki szkoły szeroko, ba sam oschły prefekt Dr. Haig-Brown nie poskąpił paru ciepłych słówek swemu byłemu uczniowi, coprawda dopiero w artykule, który napisał o nim, gdy już jako pułkownik bronił Mafekingu. A jak wtedy skautował o tem nam sam opowiada: „Nauczyłem się łapać w sidła króliki, myszkujące po zaroślach otaczających zakład, a upolowawszy, piekłem je w wielkim sekrecie nad buszmeńskiem ogniskiem". Nauczył się też w tych zaroślach używać siekiery, podchodzić ptaki i obserwować ich życie, zacierać za sobą ślady i wspinać się na drzewa, a gdy jakiś szkolny autorytet w pobliżu znalazł się, robić „trupa", tak, że go niesposób było zauważyć... Cały program skautowania. Uprawiał też i sporty, celował nawet w piłce nożnej... ale, sam pisze, to nie było ani tak przyjemne, ani tak pożyteczne.

Wyszedłszy ze szkół wstąpił do wojska jako kawalerzysta i w dziewiętnastym roku życia odpływa na placówkę do Indyj Angielskich jako podporucznik 13-go regimentu huzarów. Żeby nie nudzić się w czasie dłu-

giej podróży do Bombaju organizuje B. P. na okręcie teatr amatorski, w którym też oczywiście sam gra rolę, jak zwykle, komiczną. A przytem widzi wszystko, co dzieje się na okręcie i na brzegach i w powietrzu i opisuje w listach do matki, a czego nie może słowami opowiedzieć to rysuje ołówkiem lub piórkiem.

Dwa lata bawi B. P. w miejscu pobytu swego regimentu w Lucknow. Zmożony ciężką febrą musi powrócić do Anglji, a po półtorarocznej kuracji powraca pełen zapasu świeżych sił do Indyj. Ale nie zastaje swego regimentu w Lucknow i dopędza go w Afganistanie, gdzie wyznaczono mu placówkę zrazu w mieście Kokoram, a później i gdzieindziej. Popularność B. Powella, jaką sobie wesołością i pomysłowością potrafił zawsze u towarzyszów zdobyć wzrasta coraz to bardziej. Przełożeni cenią jego zdolności podtrzymywania wszystkich wokół siebie stale w dobrym humorze i dzielność, jaką nieraz udało mu się wykazać nawet w okolicznościach mało dających do tego sposobności, bo tereny mimo wojny były naogół spokojne i wojsko nie miało wiele do roboty. Nudy były pierwszorzędne, a że okolice były niezdrowe żołnierze chorowali na wyścigi. B. Powell z gronem kolegów oficerów obmyśla choć sam jest chory, bo postrzelił się z rewolweru w nogę, coraz to nowe rozrywki, zawody, koncerty, przedstawienia. Na placówce w Muttra nadarzyła się sposobność nowej rozrywki. Okolica obfiowała w dziki, potężne zwierzęta, niechętnie ustępujące z drogi nawet tygrysowi. Na wzór krajowców wyprawiano się na nie na koniu z lancą. Sport niebezpieczny w którym jednak B. P., świetny jeździec i szermierz, zdobył taką wprawę, że wziął pierwsze miejsce w urządzonych zawodach w polowaniu na te bestje i zdobył wspaniały puhar Kadira dla swego regimentu.

Pod koniec roku 1884 B. P., który jest już kapitanem, zostaje przeniesiony do Natalu w Południowej

Afryce gdzie ma brać udział w wyprawie do kraju Bechuanów. Nudów tu już nie było. Wojna wisi w powietrzu. B. P. ilustruje blisko 1000 km granicy Natalu, robiąc szkice terenoznawcze, w których jest mistrzem, wysyłając ilustrowane własnoręcznie artykuły do pism angielskich i łowiąc ryby. Dwumiesięczny urlop spędza B. P. we Wschodniej Afryce na polowaniach na przedziwne potwory afrykańskie, a tubylcy obdarzają go zaszczytnem przezwiskiem M'hlala Panzi, tj. takiego, co dobrze obmyśla nim coś wykona. Z końcem r. 1885 regiment huzarów, ku wielkiej wszystkich uciesze, zostaje odkomenderowany do Anglji. B. P. zwiedza w ciągu dwu następnych lat Niemcy, Rosję, pogranicze francusko-niemieckie przeważnie w misjach wojskowych, co opisał w emocjonującej książce „Przygody szpiega".

W 1888 roku jako adjutant generała Smytha jedzie B. P. znów do Afryki Południowej. Ale na adjutanturze nudzi mu się. To jest spoczynek — pisze — a na spoczywanie jeszcze jestem za młody. Dopiero powstanie Zulusów nastręczyło coś niecoś zajmującej roboty. — Zbuntowanym naczelnikom Zuluskim, o równie dziwnych jak i trudnych do wymówienia imionach, sprawiono gorącą łaźnię, co w tamtym klimacie nie należy do przyjemności. Łatwo to nie poszło. Szkoda, że nie mogę przytoczyć opisu tej egzotycznej bitwy, umieszczonego przez B. Powella w „Morning Post". Ponieważ doktór pozostał w obozie, B. P., który wtedy już był dobrym skautem i mistrzem od wszystkiego udzielał rannym i chorym pierwszej pomocy. Po krótkim zdrowotnym urlopie w Anglji przybywa B. P. znów do Anglji i jako osobisty sekretarz towarzyszy Sir Francisowi de Winton w wycieczce po kraju Swazi na poł.-wsch. Republiki Połud.-Afrykańskiej. W czasie podróży pisze B. P. jak zwykle dziennik niezwykle barwny i ciekawy a przytem pełen fachowych wiadomości.

Po skończniu objazdu kraju Swazów udaje się B. P. znów jako adjutant generała Smytha na Maltę (r. 1890). Niezmierne nudy jakie tu grasują, uprzyjemnia sobie B. P. ulubioną grą w polo, a sobie i drugim organizowaniem przedstawień amatorskich i koncertów, przy pomocy których zdobył pieniądze na utworzenie Klubu Rozrywkowego dla Żołnierzy i Marynarzy, który na tej nie interesującej wyspie był niebylejakiem dobrodziejstwem. W 1893 r. powraca B. P. do swego regimentu huzarów, stacjonowanego podówczas w Irlandji.

W latach 1895/96 bierze B. P. udział w wyprawie do Ashanti, (Zachód Afryki, niedaleko Złotego Wybrzeża),



którą opisał w książce „Upadek Prempeha". Chodziło o nauczenie rozumu króla Ashanti, Prempeha, który dawał się we znaki zarówno Europejczykom jak i tubylcom. O jego sławie świadczy już choćby sama nazwa jego stolicy: Kumassi, co oznacza „Teren śmierci", w w której znajdowały się aż trzy miejsca do wykonywania wyroków śmierci: jedno było dla prywatnego użytku króla, drugie dla zbrodniarzy traconych publicznie, trzeciem zawiadywali kapłani. Słowem działo się źle, to też miejscowa ludność walnie pomagała Anglikom. Major B. P. dostał pod komendę trupę wywiadowców, złożoną z samych zaufanych tubylców, oprócz angielskich oficerów. Ten oddział wywiadowczy miał ciężką pracę, bo Ashanti to jedna puszcza, w której trzeba było wojsku torować drogę. A trzeba wziąć pod uwagę, że murzyni to pierwszorzędni leniwcy i niezrównani dezerterzy. B. P. opisuje w swej książce jaki krzyż miał z nimi nim się przedarł pod Kumassi. Przytem i Prempeh nie próżnował i kąsał po bokach. Ostatecznie jednak nakryto go wnet i skazano na wygnanie. Ashantowie ogromnie polubili wesołego i łagodnego zwierzchnika i jeszcze w 1923 roku pisał do Naczelnego Skauta Kapitan Ratray z Ashanti, że opowiadają tam o nim nazywając go „kantakye", tj. taki, co nosi wielki kapelusz", bo już wtedy nosił B. P. kapelusz kowbojski.

Już w następnym roku (1896) widzimy B. Powella znów w kraju Zulusów, gdzie zamieszkujący dzikie skały szczep Matabelów zaczął się awanturować, podejrzewając, że bogowie obrażeni obecnością białych w czarnym kraju, wybijają im bydło. Postanowiono więc wybić białych. Tę pełną niebezpieczeństw wojnę opisał B. P. w dużej b. interesującej książce. Ledwo z życiem umknął B. P., gdy podkradającego się pod obóz dla zobaczenia, co się tam święci, odkryli go Matabele i z krzykiem „łapać żywcem wilka" rzucili się za nim. Matabele dobrze wiedzieli, że B. P. jest ich najgroź-

niejszym przeciwnikiem. Jemu też zawdzięcza Anglja szybkie zlikwidowanie buntu.

Po wojnie powraca B. Powell na krótko do kraju, by już w miesiąc później zająć stanowisko dowódcy 5-go regimentu dragonów w Meerut w Indjach. Czasy są spokojne i B. P. może zajmować się naprawą zdrowotnych stosunków w swoich okolicach, gdzie żołnierze masowo zapadali na malarję; urządzaniem rozrywek, polowaniem na dziki i inną grubą zwierzynę. — W 1899 jest znów B. P. w Anglji. A tymczasem w Poł. Afryce już się zaczyna kotłować! Przygotowuje się wojna boerska, której B. P. stał się bohaterem.

Po przybyciu do Afryki rozdzielił B. P. podporządkowane sobie oddziały na dwa pułki i z jednym z nich objął ważną placówkę, Mafeking, na który zarówno Boerzy jak i tubylcy mieli duży apetyt, drugim dowodzili pułkownicy Plumer i Hore, broniąc granic Rodezji.

12 października 1899 proklamowano oficjalnie wojnę między Anglją a Republiką Południowo-afrykańską i równocześnie zaczęło się oblężenie Mafekingu które trwało przeszło 7 miesięcy i w czasie którego B. P. okazał nietylko wielką sprawność wojskową, za co otrzymał najwyższe rangi i odznaczenia, ale i bohaterski hart ducha, który wsławił go w jego ojczyźnie i daleko poza jej granicami. A potrzeba go było wiele przy braku wody gdy nieprzyjaciel przeciął rury wodociągowe, chorobach grasujących wśród oblężonych i coraz to zbliżającem się widmie głodu i bezustannych walkach, przerywanych jedynie wzajemnym układem w niedziele. Do wewnętrznej i wywiadowczej służby zorganizował w oblężonem mieście szef sztabu Lord E. Cecil — chłopców, którzy rozwozili pocztę, dokonywali wywiadów i byli pomocni w mniejszych potrzebach. Dla podtrzymania w wojsku i ludności ducha musiał Baden Powell mieć nie tylko beztroski uśmiech na zawołanie,

ale i obmyślać nowe rozrywki, gdy kule niszczyły mu je raz po raz, rozbiwszy rekwizytornię z instrumentami, to znów salę z bilardem. 16-go maja nadeszły posiłki, a następnego dnia odparto nieprzyjaciela. Jeszcze dwa lata pozostał B. P. w Afryce likwidując wojnę i jej następstwa i dopiero w 1901 r. przybył do Anglji witany jako zbawca jej kolonij. Wnet jednak powraca znów do Afryki gdzie odwiedzają go matka i siostra. Wojna boerska kończy się ostatecznie w r. 1902. B. P. wizytuje wszystkie placówki posiadłości angielskich w Afryce i dopiero w 1903 r. mianowany Generalnym Inspektorem Kawalerji Armji Brytyjskiej powraca do Anglji i odbywa tego roku podróże wojskowe: do Niemiec, Ameryki, Kanady, w następnych latach do Francji i Włoch, by dopiero w 1906 powrócić do Afryki, teraz już spokojnej, na wizytacje pułków kawaleryjskich. — W 1908 r. wydaje B. P. książkę, która zainicjowała ruch skautowy na całym świecie: **„Scouting for Boys“** (dosłownie: „służba wywiadowcza dla chłopców“) i nie długo potem poświęca się całkowicie pracy nad zorganizowaniem młodzieży w drużyny skautowe.





Lord Robert Baden Powell of Gilwell

Baden Powell tworzy skauting.

Dalsza historja Baden Powella, to historja organizacji, którą on tworzy. Z niemałem zdziwieniem przekonuje się, że jego podręcznik dla wywiadowców powszechnie jest w Anglji znany i wielu pedagogów wykorzystuje go w wychowaniu chłopców. To mu nasuwa myśl stworzenia organizacji chłopców, którąby urabiała ich charaktery w nowy i nie praktykowany dotąd sposób wśród gier i życia na świeżem powietrzu. Jak z późniejszej korespondencji dowiadujemy się. — skauting wiele zawdzięcza matce generała, która namawiała go usilnie do wcielenia w życie swych pomysłów. I tak w roku 1906 B. P. rozsyła do najpoważniejszych przedstawicieli świata pedagogicznego, sfer kościelnych i wielu osób wpływowych ankietę, w której przedstawia zarys nowej organizacji. Liczne odpowiedzi na tę ankietę zachęcają go do przystąpienia do realizowania swego projektu. W rok później urządza próbny obóz z garstką chłopców na wyspie Brownsea, w międzyczasie wygłasza we wszystkich, ważniejszych miejscowościach odczyty informacyjne, montuje kierownictwo i oto całą Anglję pokrywa sieć drużyn skautowych, których liczba zwrasta nieustannie. Niemal jednocześnie ruch popularyzuje się w dominjach i kolonjach angielskich. Podstawą tego ruchu staje się wydana w r. 1908 książka B. P. p. t. „Scouting for Boys" i do dziś dnia wychodzące czasopismo „Scout". W następnym roku odbywa się pierwszy zlot skautowy, a generał otrzymuje z rąk króla honorowe szlachectwo. Król Edward interesuje się wybitnie skautingiem i udziela jego twórcy wielu wskazówek tyczących nawet praktycznych szczegółów.

W pierwszych latach swego istnienia ruch rozrósł się imponująco, co zmusiło B. P. do wystąpienia z armji,

gdyż nie był w stanie pełnić swych funkcyj zawodowych i prowadzić skauting równocześnie. Na liczne zaproszenia z zagranicy często udaje się B. P. w podróże, których celem jest zakładanie drużyn skautowych. Jak tego dokonywał, scharakteryzuje nam to przykład, zaczerpnięty z Kanady. Udał się tam z druży-



Lady Olave Baden Powell.

ną chłopców i dwoma oficerami. Wędrował z nimi z miasta do miasta, wszędzie wygłaszał odczyty, a chłopcy urządzali odrazu pokazy życia skautowego.

W jednej ze swoich podróży w r. 1912 poznaje Miss Olave St. Clair Soames, z którą mimo znacznej różnicy wieku żeni się wkrótce.

Szczęśliwe pożycie małżeńskie daje B. P. siły do wzmożonej działalności, której rezultatem jest coraz wspanialszy rozwój skautingu.

Z wybuchem wojny światowej B. P. oddał do dyspozycji cały swój związek władzom. Skauci odegrali w tych czasach wybitną rolę przy organizowaniu armji, w różnych pracach pomocniczych i w służbie wartowniczej na linjach kolejowych i wybrzeżu. Świadczy o tem najwymowniej pełen wdzieczności list ówczesnego premjera Lloyda George'a, skierowany do B. P.

Kiedy jednak nastaje pokój, który nie rozbraja ogromnych armji, gotowych w każdej chwili do boju, B. P. postanawia użyć skauting dla gruntowania idei pokoju.

W roku 1920 na Międzynarodowym Zlocie skauci całego świata okrzykują go „Skautem Naczelnym". Wówczas też powstaje Międzynarodowe Biuro Skautowe. Odtąd cała działalność B. P., przedewszystkiem publicystyczna, dąży w pierwszym rzędzie do przepojenia ruchu skautowego ideą braterstwa i międzynarodowej współpracy.

W międzyczasie rozwijają się wszystkie gałęzie pracy skautowej, a więc przedewszystkiem organizacja żeńska, dalej skauci morscy, wilczęta i rover-skauci, a wszystkie powstają z inicjatywy i według wskazówek B. P.

Baden Powell staje się niezwykle popularny w całej Anglji, otrzymuje honorowe doktoraty, odznaczenia, tytuł baroneta, a wreszcie tytuł Lorda of Gilwell. Nic go tak jednak nie cieszy, jak rozwój jego ruchu, który z czasem ogarnia miljony młodzieży całego świata. To

też za najpiękniejsze dni swego życia uważa Jamboree w Arrowe Parku w 1929 r., które było prawdziwą rewją potęgi ruchu skautowego.

Mimo dość już podeszłego wieku B. P. wciąż podróżuje po świecie w towarzystwie swej żony i trojga swoich dzieci (ma syna i dwie córki) i odwiedza różne skautowe organizacje.

Do Polski przybywa po raz pierwszy. Mamy nadzieję, że wywiezie z niej dobre wspomnienia — wszak idee jego znalazły tu tak żywy oddźwięk i tak wielkie zrozumienie.



Mysz-skaut i smok-bezrobocie.
(Autorem reprodukowanych rysunków jest Lord Baden Powell.)